RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



ROK IV.

CZERWIEC — 1930

WARSZAWA

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ" W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOSI:

ROCZNIE:

Polska	zł. 10	Czechosłowacja	kor. cz. 60
Niemcy	R. mk. 8	Ameryka	dolary 2
Francja	frank. 35	Inne kraje	fr. szw. 10

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 5 zł.; KWARTALNA — 2.50 zł. Cena POJEDYŃCZEGO numeru 1.— zł.

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.
Telefony Administracji: 240-15 i 436-18; Redakcji 503-59. P. K. O. 5.080.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3—5 popołudniu. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

RODZINA POLSKA
MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
ROK IV. WARSZAWA, CZERWIEC 1930

Ś. p. Ks. Biskup
Dr. ARKADJUSZ LISIECKI



Dnia 13 maja br. zmarł w Cieszynie, w czasie wizytacji pasterskiej, ks. Bkp. śląski, Arkadjusz Lisiecki.

Syn Wielkopolski, ur. w 1880 r., otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1904. Jako kapłan zwrócił uwagę władz kościelnych gorliwością w pełnieniu swych oobowiązków, to też szybko posuwał się po szczeblach hierarchji kościelnej, otrzymawszy wreszcie godność kanonika gnieźnieńskiego, bullą Piusa XI z 26 czerwca 1926 mianowany został biskupem diecezji katowickiej, z woli bożej sterując nią ledwie lat cztery.

Działalność duszpasterska nie wyczerpywała wszystkich jego zainteresowań życiowych. Z zamiłowaniem oddaje się pracy naukowej, specjalizując się zwłaszcza jako znawca epoki starochrześcijańskiej.

Pierwszym owocem jego wytrwałych, na źródłach opartych studjów, jest wielka monografja o „Konstantynie Wielkim“ dzieło prawdziwie pomnikowe, stawiające autora w rzędzie największych powag.

Z kolei ukazała się praca „Czasy Apostolskie“ a następnie „Czasy męczeńskie Kościoła świętego“.

Po wojnie ze zdwojoną energją kontynuje działalność naukową, podejmując myśl wydania dzieł Ojców Kościoła w przekładzie polskim, w celu zapełnienia dotkliwej luki w naszej patrystyce.

Sam podjął się realizacji tego doniosłego zamierzenia, ogłaszając najpierw na łamach „Przeglądu Homiletycznego“ zasady wydawnictwa a następnie przystępując do wydawania Bibljoteki „Pism Ojców Apostolskich“. W r. 1925 ukazała się „Euzebjusza z Cezarei historja kościelna i Traktat o męczennikach palestyńskich“.

W r. 1926 ogłosił „Justyna Apologję, djalog z żydem Tryfanem“. W dalszym ciągu pracował nad listami św. Piotra i umiłowaną przez się epokę Konstantyna Wielkiego.

Jako biskup śląski obok zalet męża nauki ujawnił wielkie talenty organizacyjne. Dzięki niemu dzieło wzniesienia katedry w Katowicach postąpiło znacznie naprzód. Z wyżyny swego stanowiska umiał kojąco wpłynąć na stosunki śląskie, gdzie na linji zetknięcia się żywiołu niemieckiego z polskim powstawało wiele trudności.

Jego znajomość ludzi, dar ujmowania serc sprawiły, że odnoszono się do jego osoby z prawdziwą miłością i szacunkiem.

Najlepszym dowodem tego że pośmiertne wspomnienie, ogłoszone w „Oberschlesische Kurier“, przez Niemców, z czcią i uznaniem podnosi zasługi zmarłego dostojnika Kościoła.

Przedwczesna Jego śmierć na posterunku wśród pracy pasterskiej okryła żałobą nietylko ziemie śląskie, ale całe społeczeństwo katolickie, cały naród, który z żalem uchylił czoła przed trumną zasłużonego kapłana i obywatela kraju.

WARSZAWA DAWNIEJ I DZIŚ

Warszawa ma niewątpliwie swe odrębne piękno architektoniczne. Należy tylko z uwagą przyjrzeć się jej murom, planowo odbywając wędrówkę artystyczną, zaglądając pilnie do wnętrz jej pałaców i zamków. A na nasze spotkanie wyjdzie w całym przepychu przeszłość dziejowa, zachwyci nas urokiem legendy, porwie swemi pomnikami w inne życie, w inne czasy, do innych ludzi, których upodobania i miłość do Warszawy stworzyły jej piękno.

Dawna stolica książąt mazowieckich, która zresztą odziedziczyła ten zaszczyt po Czersku, Warszawa staje się w czasach nowożytnych ośrodkiem życia państwowego Rzeczypospolitej, siedzibą królewską, czwartą z kolei po Gnieźnie, Poznaniu, Krakowie w dziejach naszego narodu.

Miasto rozwija się wspaniale, osiągając pełnie rozkwitu za czasów Saskich i w epoce Stanisławowskiej, kiedy to powstały wszystkie najpiękniejsze budowle, zdobiące miasto.

W drugiej połowie 18 wieku Warszawa liczy 60.000 ludności, 2000 domów, 80 pałaców. Na ulicach panuje ożywiony ruch, który tak opisuje jeden z cudzoziemców: „powozów naliczysz tu więcej w ciągu dnia, niż w Berlinie w cztery tygodnie".

Nic dziwnego. Dobrobyt ludności, przepych możnowładców, wznoszących swe rezydencje w stolicy — stawia miasto na stopie europejskiej. Życie płynie łatwą falą wygody, beztroski i dosytu. Bankierowa Tepperowa aż w Paryżu szuka praczki dla swej bielizny, rzeźniczka z Bugaja zawiesza w niedziele na swym wydatnym biuście 12 sznurów pereł urjańskich, a mąż jej zastanawia się, którym owinąć się pasem z pośród czterech złotolitych, zakupionych w słynnej słuckiej fabryce. Szewcowa z Krzywego Koła nie da się zakasować rzeźniczce i szczyci się sznurem olbrzymich kałakuckich pereł.

Miasto rośnie w piękność gmachów, które powstają poza obrębem dawnych obronnych wałów, szukając stosownego dla swego ogromu miejsca.

Stare Miasto, strzelające w niebo wysokiemi wieżami królewskiego zamku, licznych kościołów i dachami wysmukłych kamienic mieszczańskich, którym jest ciasno w wąskich zaułkach, otacza się niby szyja załotnicy sznurami bisiorów, ulicami Miodową, Bielańską, Królewską, przy których powstają pałace możnowładców i piękne siedziby szlacheckie.

Rozmach jest w tem wszystkiem olbrzymi. A przecież jeszcze za czasów Jana Kazimierza, po najeździe Szwedów a następnie Jerzego Rakoczego, ludność częściowo wymordowano, miasto spalono. W 1659 r. „na Krakowskiem Przedm. po prawej ręce od zamku nie było ani jednego domu... ulica Freta miała 5 domów... Dziekania cała pusta", — czytamy w Kronikach.

Jeszcze, gdy po elekcji Wiśniowieckiego mieszczaństwo wyszło witać króla, pamiętnikarz notuje, było to „daleko za Warszawą, na Piaski, aż do Kościoła św. Antoniego" (ul. Senatorska, Kościół O. O. Reformatów).

Kościół O. O. Reformatów wzniesiono w r. 1679. Legenda powiada, że kiedyś przybył do klasztoru na wilję król. Zadowolony z przyjęcia podarował zakonnikom srebrną zastawę, którą z sobą przywiózł. Za uzyskane stąd pieniądze wybudowano piękne krużganki.

Za Sasów położenie Warszawy poprawia się, lecz drugi najazd Szwedów, liczne kontrybucje nie sprzyjają rozwojowi miasta. W każdym bądź razie miasto zyskuje kilka nowych budowli jak pałac Brühla i trwałą ozdobę w postaci ogrodu królewskiego z pałacem, pałac błękitny i t. d.

W tym czasie poczyna się też rozwijać tu nowa dzielnica miasta. Od południowej bramy ogrodu Saskiego wznosi piękny pałacyk marszałek wielki koronny, Fr. Bieliński, otaczając swą siedzibę rozległym ogrodem, sięgającym terenów dzisiejszego placu Dąbrowskiego. Poprzez swą posiadłość — wieś Bieliny, położoną w pobliżu, wytyka Bieliński wielką drogę, która dziś jest znana jako ulica Marszałkowska. Pałac przetrwał pod nazwą pałacu Łubieńskich aż do roku 1900, przerobiono go wowczas na kamienice czynszowe, które objęli Blochowie. W jednej z nich mieszkała Deotyma, u której odbywały się słynne czwartki.

Inną pamiątkową budowlą, powstałą około r. 1746 jest bibljoteka Załuskich gmach niepokaźny zewnętrznie, bez stylu, wskutek licznych przebudówek, przyozdobiony jedynie popiersiami królów polskich, za to zawierający skarb prawdziwy, jak na owe czasy, 60.300.000 tomów liczący księgozbiór zebrany przez braci Załuskich, największy wowczas w Europie.

Gdy jedni kładli podwaliny życia prawdziwie kulturalnego, gdy ulice miasta przebiegał wielki jałmużnik ks. Bauduin, co dla siebie zbierał obelgi a dla biednych jałmużny, z których wzniósł szpital Dzieciątka Jezus, bawiono się na królewskim dworze i w siedzibach możnych.

W pałacu pod Blachą, obok zamku wydawał słynne bale książe Józef Poniatowski. Jeden z takich balów został upamiętniony w intrydze opery „Hrabina" Moniuszki.

Wogóle bawiono się hucznie. Bale, maskarady, festyny, kuligi, reduty urządzane z ogromnym przepychem i wystawnością zaprzątały uwagę społeczeństwa. Ten, na schyłku Rzeczypospolitej, nastrój społeczeństwa, usiłującego w zabawach i szaleństwach utopić troskę o przyszłe losy doskonale odmalował Kraszewski w powieści „Barani Kożuszek".

Dla życia beztroskiego potrzeba odpowiednich warunków. Magnetarja prześciga się więc w budowaniu wspaniałych siedzib. Przedewszystkiem zabudowuje się Krak. Przedmieście.

Najazd Szwedów zburzył piękną siedzibę Kazanowskich, która podobno swą wystawnością i bogactwem wnętrz przewyższała nawet zamek królewski: Zemsta Szwedów jest zrozumiała, gdyż pałac Kazanowskich stanowił główny ośrodek walki, był bowiem dobrze obwarowany. A z sąsiednich ogrodów klasztoru Karmelitów sama Marja Ludwika, żona Jana Kazimierza, prażyła wroga z armat.

Lecz dzięki przywilejom szlacheckim (t. zw. jurydyki, t. j. wyłączenia z pod prawa miejskiego terenów należących do szlachty), szybko poczynają wyrastać monumentalne gmachy. Nie potrzebowano się liczyć z miejscem, ani przepisami budowlanemi, jedyne więc gust właściciela i zasobność jego szkatuły decydowały o architekturze pałacu. Tej okoliczności zawdzięcza Warszawa najpiękniejsze swe gmachy.

Wspomnijmy dalej choćby pałac Ossolińskiego (1650), który zmieniał zresztą właścicieli, przechodząc do Lubomirskich, od nich drogą spadku do Sanguszków



Warszawa. Plac Zamkowy i Kolumna Zygmunta (przed obecną restauracją).

(1720) następnie staje się własnością Augusta II i w końcu za sumę 300.000 zł. przechodzi na własność hr. Brühla. Z dawnej świetności pałacu, marmurów, obić, sreber, galerji obrazów— niewiele zostało. A dziwy były tam podobno nadzwyczajne, jak np. „krzesło z wagą, na które wsiadłszy J. W. Pan może się spuścić na dół lub wywindować do góry."

Trzeba więc było przystąpić do restauracji, którą zajęła się żona ministra, hrabina Brühlowa. Kulturalna ta dama zawezwała najlepszych architektów, plafony sprowadzono z Drezna, malowane jednak w smaku francuskim. Nad robotami czuwał „konduktor budowlany" Knöbel.

Pałac ten nie miał szczęścia do swych właścicieli. których wciąż zmienia. Po śmierci Brühla (1764) otrzymuje go na siedzibę ambasada rosyjska, czyniąc zeń gniazdo intryg i szalbierstw politycznych. Następnie r. 1775 zakupuje go ks. Adam Poniński, do którego przylgnął niezaszczytny przydomek zdrajcy, utracjusz ten i polityk dla własnych korzyści — nie długo popasał w nowej siedzibie. W r. 1788 nabywa pałac za 618.000 zł. skarb polski. Cena niska tłumaczy się tem, że Poniński wiecznie chciwy pieniędzy rozparcelował należący do pałacu ogród (tam gdzie ulice: Fredry, Niecała) a pałac bez ogrodu, to jak chart bez węchu.

Dalsze losy tej siedziby, wyjątkowo związanej z dziejami Warszawy i kraju, są również ciekawe. Po odrestaurowaniu pałac zamieniony na rodzaj hotelu, ucierpiał niemało w czasie walki z korpusem Igölstroma, którego siedziba mieściła się przy Miodowej. Marszałek T. Ostrowski, nowonabywca gmachu, zrobił z pałacu „dom otwarty" dla kaptowania zwolenników podczas sejmu w r. 1809. Następnie staje się ambasadą francuską Pradta, przechodzi do dyspozycji w. księcia Konstantego, z kolei do wojennego gubernatora Warszawy, po upadku powstania w r. 1831. Mieszka tu czas jakiś mgr. Wielopolski. Po powstaniu styczniowem obejmuje pałac Centralna Komisja do Spraw Włościańskich, która wprowadza w życie słynny ukaz o uwłaszczeniu chłopów. Wreszcie gmach obejmuje Centralny Telegraf, który doprowadził wnętrze do zupełnej ruiny.

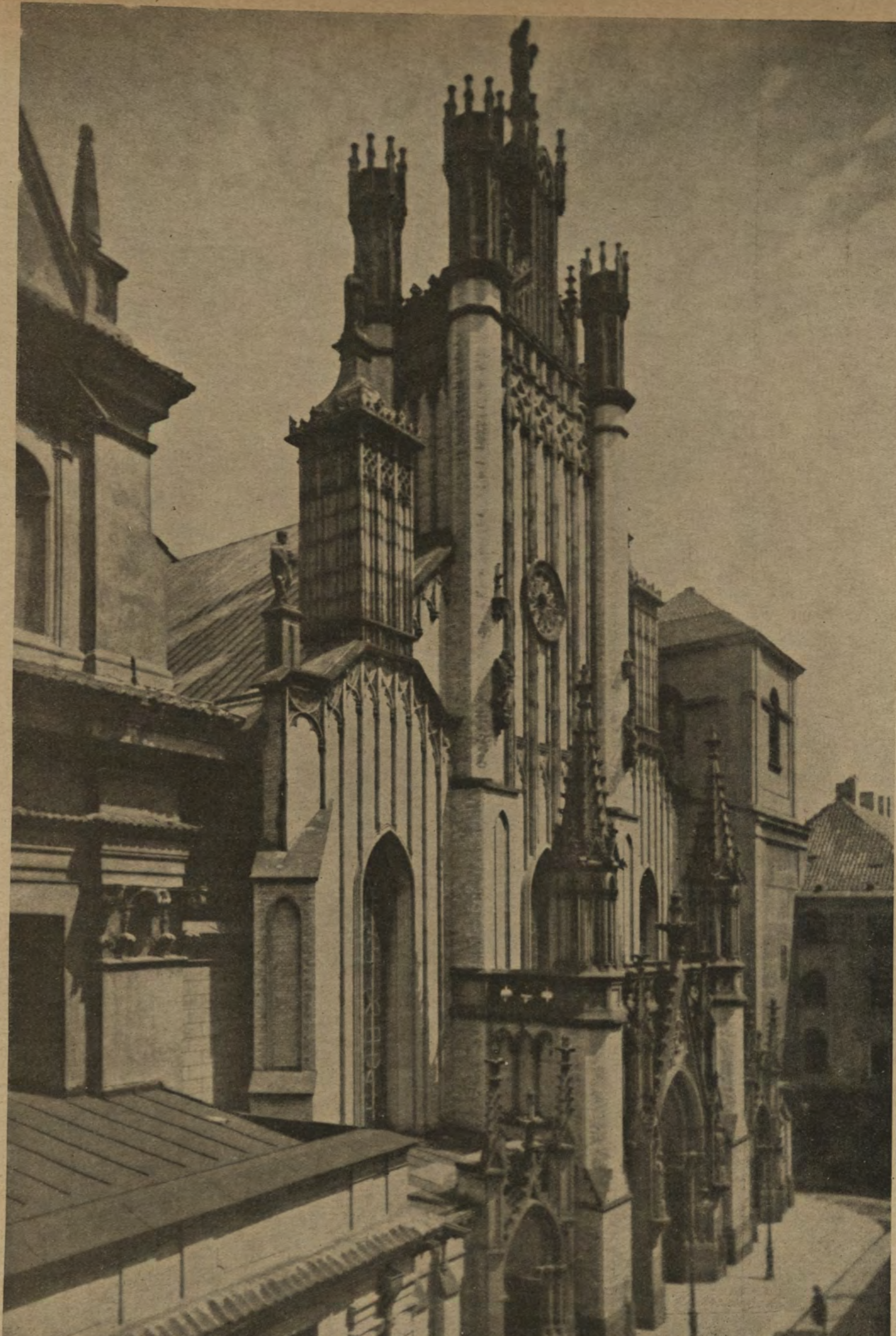
Pałac Brühlowski służył za wzór dla innych siedzib, wznoszonych w owych czasach. Wspomnieć więc należy o pałacu Bielińskich, dalej Czapskich (obecnie Raczyńskich przy ul. Traugutta) r. 1740. Jedną z piękniejszych budowli jest b. pałac Czartoryskich położony przy Krakowskiem Przedm.

Pałac Czapskich jest szczególnie typowym jako wyraz dwu kierunków architektonicznych, saskiego baroku w epoce którego był wznoszony i klasycyzmu czasów stanisławowskich, kiedy uległ przebudowie.

Wogóle czasy saskie pozostawiły wielką spuściznę architektoniczną. Wymienić tu choćby należy Collegjum Pijarów przy Miodowej, wystawione przez Fontannę, któremu obok słynnego Bellotiego w XVII Warszawa zawdzięcza najpiękniejsze swe monumenty. Ich dziełem i od nich zależnych mistrzów jest szereg budowli magnackich jak pałace Radziwiłłowski



Kościół po-karmelicki i pomnik Mickiewicza na Krak. Przedmieściu, w Warszawie.



(początkowo Koniecpolskich 1645 r., dziś rada Ministrów) Kazimierzowski (następnie własność Sułkowskich, potem Szkoła Rycerska, dziś Uniwersytet) Wielopolskich, Branickich, Mniszchów, Łubieńskich, Prymasów Polski i t. d.

Pałace te, w znacznej części budowane za czasów saskich, w epoce Stanisława Augusta Poniatowskiego, ulegały przeróbkom według wymagań panującego stylu.

Ten ruch przebudowywania zaczyna się od zamku królewskiego, który padł pastwą pożaru w r. 1767. Dalszym objektem tych przeróbek był kościół Bernardynów, stara budowla jeszcze z r. 1602, odrestaurowany w r. 1788 całkowicie w duchu klasycystycznym, wzorowanym na smaku włoskim.

U wylotu Krak. Przedmieścia stawia piękną siedzibę dla Tow. Przyjaciół Nauk Stanisław Staszic, a przed nią wznosi pomnik Kopernika. Naprzeciw stoi plac Zamoyskich, skonfiskowany przez rząd carski koło r. 1863 z powodu zamachu na wielkorządcę rosyjskiego hr. Berga.

Przy Ordynackiej na terenach dawnej siedziby Zbaraskich wznosił się pałac księcia Denassau (od jego imienia wzięły nazwę Dynasy). Według popularnej legendy, która rzuca pewne światło na bogactwo właściciela pałacu, w jego podziemiach na wielkim stawie miała pływać złota kaczka.

Dziś na starych murach warownych wznosi się Konserwatorjum Warszawskie, którego pierwszą siedzibą był zbużony oddawna kościół SS. Bernardynek, przy obecnym Zjeździe położony. Niezliczyć innych pomniejszych pałaców i dworków, wznoszonych w innych okolicach miasta, przy Miodowej, Senatorskiej, Długiej.

Każdy sadzi się na przepych, chce zaimponować ogromem budowli, pięknym stylem elewacji i dobrym smakiem w urządzeniu wnętrza.

Przy Miodowej powstaje jeszcze w r. 1673 wzniesiona przez ks. Jana Radziwiłła piękna budowla w stylu barokowym, która następnie przeszła do gen. Ludwika Paca (r. 1823).

Pałac ten uległ przebudowie w stylu klasycystycznym. Jego bramy wyniosłe były świadkiem owej niefortunnej imprezy porwania króla Stanisława Augusta przez konfederatów barskich, którzy uprowadzili jeńca do Marymontu. Opisał to Rzewuski w powieści „Listopad".

Przy Miodowej również są położone kilka gmachów, obarczonych dostojeństwem wieków i powagą osób, którym służyły jako siedziba.

Na rogu Senatorskiej wznosi się obszerny pałac, należący ongiś do ks. Kajetana Sołtyka, Biskupa krakowskiego, wywiezionego jak wiadomo do Rosji wraz z Bp. Załuskim przez Moskali. Pałac ten nabył następnie bankier Tepper.

Obok znajduje się wysoka kamienica. Zamieszkiwała w niej koło r. 1875 Gabryella Narcyza Żmichowska, słynna poetka i pisarka. Salon jej był ostoją życia kulturalnego w ciężkiej dobie niewoli.

Nieco dalej pod Nr. 8 kamienica t. zw. Gdańska, ze wspaniałemi sieniami.

Wogóle wzdłuż całej Miodowej ciągną się same prawie pałace.

Ciekawe dzieje przechodził dzisiejszy pałac arcybiskupi. Zbudował go w połowie wieku XVIII baron de Roycour, który prowadził tu salon gry, i przy pomocy zręcznych a nieuczciwych krupierów ogrywał do ostatniego talara niedoświadczonych panów. Ściany pałacu były świadkiem niejednej tragedji, nieraz zdażało się bowiem, że zrozpaczeni ruiną gracze popełniali samobójstwo. Tu zgrywał się zdrajca Poniński. Po roku 1800 mieściła się tutaj słynna cukiernia Ludwika Nesti. W r. 1810 nabył pałac książę Józef Poniatowski, któremu widać było ciasno „pod Blachą" a może chciał się znaleźć nieco zdala od zamku, świadka dawnej świetności rodu Poniatowskich.

Po tragicznej śmierci księcia Józefa w nurtach Elstry pałac znów szukał nowego pana. Czasowo bawił tu w r. 1813 ks. Kutuzów po nieudanej wyprawie Napoleona na Moskwę. Nabyli go wreszcie zwyczajni przedsiebiorcy koło r. 1830, którzy zamienili go na hotel szumnie zwany Europejskim. Na parterze mieściła się słynna w owe czasy restauracja, prowadzona przez francuza Chorota. Nie wyczerpuje to barwnych dziejów tego gmachu. Już w r. 1837 mury jego mieszczą Aleksandryjski Instytut Wychowania Panien, który następnie jako Instytut Maryjski przeniesiono do gmachu dzisiejszego Sejmu. Dopiero w r. 1843 pałac został przekazany na siedzibę Arcybiskupom warszawskim.

Na przeciwko pałacu mieści się Kościół O.O. Bazyljanów p. w. Wniebowzięcia Najśw. Marji P. Kościół po wydaleniu Bazyljanów zamieniono na cerkiew. U wylotu Miodowej, w przecięciu jej z Długą otwiera się perspektywa na piękny plac, otoczony trzema pałacami. Mamy tu pałac hr. Krasińskich, (Rzeczypospolitej) zbudowany jeszcze w r. 1629, dalej tak zwane Archiwum, dawniejszy teatr, w którym grywał Bogusławski, pamiętny słynną apoteozą Napoleona z r. 1809.

Pałac Krasińskich jest jednym z najbardziej monumentalnych gmachów Warszawy. Przypisywany Bellotiemu łączy w harmonijną całość cechy budownictwa włoskiego i holenderskiego.

Ulica Długa w epoce Sasów odgrywała rolę dzisiejszej Marszałkowskiej, pięknie zabudowana magnackiemi siedzibami, gospodami dla posłów cudzoziemskich, z których nie wiele ocalało. Te co ocalały, jak obecny gmach Ministerjum Sprawiedliwości, lub gmach Sejmiku warszawskiego, pięknie świadczą o czasach swej dawnej świetności.

Równolegle z Krakowskiem biegnie Senatorska, której przedłużenie stanowi Elektoralna. Przy Senatorskiej wspaniałym dziedzińcem w podkowę zachwyca nas pałac prymasowski wzniesiony w r. 1593 przez Wojciecha Baranowskiego, Prymasa Polski (dziś Min. Rolnictwa). dalej na placu Teatralnym, powstały na życzenie królowej Marji Ludwiki wielkie hale targowe zwane Marywillem. Dziś po nich niema śladu.

Obecny ratusz pierwotnie był pałacem wystawionym dla Marji z Morsztynów Bielińskiej r. 1725. Nabył go w r. 1733 książe Stanisław Jabłonowski, w którego rodzie pozostawał dość długo, doczekawszy się w r. 1785 gruntownej przebudowy według planów Ludwika Merliniego, królewskiego architekta. W r. 1817 nabyty zostaje na siedzibę magistratu warszawskiego, w tej roli - niestety długo nie pozostał, padając pastwą pożaru w r. 1863. Wreszcie w r. 1870 zostaje odbudowany w obecnym kształcie, znacznie przytem powiększając swój obszar.

Obok ratusza mieści się pałac Blanka, nabyty przez znanego bankiera za czasów Stanisława Augusta, Piotra Blanka, od podkomorzego gostyńskiego Mikowskiego. Mieszkał tu przez pewien czas Fryderyk Chopin. Blanki, Tepper, właściciele paru kamienic znanych pod nazwą tepperowskich — trzęśli ówczesnemi finansami Warszawy. Były to postacie niezmiernie popularne w sferach możnowładców, a i król Staś nieraz się uciekał do ich pomocy, gdy nie dopisywały na czas dochody.

Należy sobie uprzytomnić, że działalność artystycz-

na króla pochłaniała olbrzymie sumy. Przecież agenci króla, jeżdżący po całej Europie, zakupili dlań blisko 4000 obrazów rycin i dzieł sztuki. Odbudowa zamku, zniszczonego pożarem, przebudowa Łazienek przy całym pietyźmie króla, dbałości o najdrobniejsze szczegóły, wymagały środków finansowych niebylejakich. Rój architektów, malarzy rzeźbiarzy, jak Bacciarelli, Plersch, Pinck, Merlini, Fontanna, Kamsetzer, Vogt — cały ten sztab kulturalnej działalności króla Stasia musiał być należycie opłacany i był rzeczywiście po królewsku wynagradzany.

Wróćmy jednak do historji pałaców rozmieszczonych wzdłuż ulicy Senatorskiej.

Pod Nr. 30 mieści się pałac wybudowany w r. 1730 przez wojewodę Józefa Mniszcha, w r. 1829 zamieniony na Resursę kupiecką. Skrzydła pałacu zburzono. W pobliżu stoi piękna barokowa figura św. Jana Nepomucena dłuta Jana Ciererotti, r. 1731.

Figura ta jest jakby łącznikiem między siedzibą Mniszków a pałacem ordynatów Zamojskich z r .1815 mieszczącym bogatą zbrojownię i galerję obrazów.

Oba pałace sąsiadujące z placem Bankowym, przy którym wznoszą się rozległe gmachy dawnego Banku Polskiego, wzniesione na rozkaz ministra księcia Lubeckiego przez architekta Corazziego, twórcę gmachu Teatru Wielkiego.

Król nie jest tylko inicjatorem, ale też współpracuje z gronem artystów, kórych zapraszał z zagranicy, to też jego smak artystyczny, tak odrębne wycisnął piętno na podjętych dziełach, że słusznie nazwano jego imieniem styl, powstały w tej epoce.

Miarą znawstwa artystycznego Stanisława Augusta jest przyzdobienie sal zamkowych i rekonstrukcja pałacu Łazienkowskiego, w którym prawdziwemi klejnotami są sala bankowa i sala Salomona.

Własną ręką kreśli król plany, które następnie z niebywałem nakładem kosztów każe realizować.

Poza pałacem Mniszcha stoi przy Tłomackiem synagoga, wzniesiona według planów L Marconiego. Naprzeciw niej stara studnia, zwana „grubą kaśką", pamiętająca czasy napoleońskie.

Naprzeciw Tłomackiego przy Bielańskiej — pałac Radziwiłłów. W pobliżu wznosi się słynny arsenał, wystawiony jeszcze za czasów Stefana Batorego jako szpital, zamieniony przez Władysława IV na zbrojownię. Walką o arsenał obok wyprawy na Belweder rozpoczęło się właściwie powstanie 1831 r.

Po r. 1815 Warszawa znów odżywa. Przedewszystkiem rozpoczyna się przyrost ludności, która z 200.000 spadła już do 66.000.

Powstają nowe budowle dzięki polityce finansowej ks. Lubeckiego. Jego zasługą jest m. in. wybudowanie szosy grochowskiej, co upamiętnił obelisk z r. 1821.

Warszawa, która już za marszałka Bielińskiego t. j. w połowie w. XVIII, dostała pierwsze bruki i urządzenia zastaje zagospodarowana ponownie w sposób odpowiadający godności stolicy.

Rozwój jej odbywa się ściśle według wytkniętych jeszcze przez króla Stasia planów, który własną ręką wykreślił szlaki tej części miasta, która położona jest między Alejami Jerozolimskiemi i rondem Mokotowskiem (obecnie plac Unji Lubelskiej).

W tej części miasta przybywają dwie nowe świątynie na placu Trzech Krzyży i na placu Zbawiciela miasto rozwija się z niebywałą szybkością. Powstają całe ulice nowocześnie zabudowane.

Ta część miasta — perspektywa Alej Jerozolimskich, Marszałkowskiej, Alej Ujazdowskich to prawdziwa radość dla oczu. Piękno tej nowej dzielnicy czyni Warszawę naprawdę miastem o europejskim wyglądzie, godnem nieść ciężar stolicy kraju.

J. Czarnecki.

WARSZAWA ŚREDNIOWIECZNA

W pierwszej połowie XIII wieku, nad przeprawą wiślaną w Ujazdowie, nad „jazdem" — wznosił się drewniany zamek książąt mazowieckich. Obronne warunki siedziby książęcej były widocznie nie nadzwyczajne, skoro w r. 1262 Litwini i Rusini zamek bez trudu opanowali i zniszczyli.

Fakt ten skłonił księcia mazowieckiego Konrada II do szukania innego, więcej z natury obronnego miejsca niż gród książęcy.

W ten sposób około r. 1282 na urwistym i wyniosłym brzegu Wisły, tuż obok wsi Warszawy, stanął nowy zamek książąt mazowieckich.

Założenie grodu zadecydowało o losach wsi, przylegającej do zamku.

Warszawa, jak większość miast polskich, należy do typu miast „zakładanych", nie zaś wyrosłych samoistnie. Powstanie swe i swój rozrost zawdzięcza Warszawa woli i poparciu panującej rodziny książęcej.

Konfiguracja miast „zakładanych" miała pewne charakterystyczne cechy, wynikające z tego, że miasto rozbudowywało się według zgóry nakreślonego planu, nie zaś samoistnie i przypadkowo. Zasadą, podstawą tego planu był prostokątny rynek, z wybiegającemi ulicami.

Na takim planie budowano również miasta niemieckie. Znaczne jednakże rozmiary rynku i ratusz na środku placu tego wzniesiony — stanowią odrębną właściwość planu polskiego.

Na początku XIII stulecia Warszawa otrzymała pierwsze fortyfikacje ziemne, które złączyły miasto z zamkiem w jedną obronną całość.

Jako stolica księstwa mazowieckiego, Warszawa do połowy XIV w. nie odgrywała większej roli. Dopiero wyznaczenie w r. 1339 miasta jako siedziby sądu rozjemczego pomiędzy Kazimierzem Wielkim a Krzyżakami wysunęło Warszawę na szerszą widownię.

Istotny rozwój miasta przypada na czasy księcia Janusza (1379—1428) a więc na koniec XIV i początek XV stulecia. W r. 1379 na zasadzie umowy z mieszczanami przystąpiono do wzmocnienia fortyfikacyj.

Do pierwotnej linji obronnej murów miejskich, półkolem otaczających Warszawę, dodano wówczas drugą, równoległą. W ten sposób przed murem dawniejszym wyrósł drugi, niższy, który przebiegał wzdłuż dzisiejszej ulicy Podwale i dochodził z jednej strony do brzegu zbocza w pobliżu dzisiejszego Zjazdu, gdzie wznosiła się wieża „dworzańska", z drugiej zaś strony



1. Rynek, 2. Ratusz, 3. Kościół S-go Jana, 4. Zamek Królewski, 5. Wjazd do Zamku, 6. Posąg Zygmunta III. 7. Brama Krakowska, 8. Brama Zakroczymska, 9. Przedmieścia. 10. Pałac Królewica Karola Ferdynanda.



Warszawa w połowie XVII wieku.

zamykała linję murów wieża „mieszczańska“ na Krzywem Kole.

Ekscentryczne dążności Warszawy, tak charakterystyczne dla późniejszego planu miasta, wystąpiły wyraźnie już w XV wieku.

Poza linją murów miejskich, za bramą Nowomiejską wyrosło w początkach tegoż stulecia przedmieście, zabudowane drewnianemi domami, z Kościołem Najświętszej Marji Panny, wzniesionym w r. 1392. Przedmieście to usamodzielniło się niebawem jako odrębne miasto i przybrało nazwę Nowej Warszawy (Nowe Miasto).

Warszawa średniowieczna posiadała pięć kościołów: św. Jana, Najśw. Marji Panny na Nowem Mieście, św. Jerzego, św. Anny i św. Marcina.

Najstarszy, dziś już nieistniejący kościół św. Jerzego wznosił się przy ulicy Świętojerskiej. Pierwszą wzmiankę o nim spotykamy w aktach z r. 1326.

Kościół św. Jana wyrósł na miejscu starej, drewnianej kaplicy zamkowej w pierwszej połowie XIV w. W r. 1370 rozszerzono go przez dobudowanie do dzisiejszego prezbiterjum wyższego, trzynawowego korpusu.

Klasztor i kościół O.O. Augustjanów (św. Marcina) pochodzi z połowy XV w., kościół św. Anny zbudowano około 1454 r.

Średniowieczna architektura gotycka Mazowsza rozwijała się pod wpływem budownictwa krzyżackiego i wpływ ten uwidocznił się również w kościołach warszawskich.

Budowano je z cegły, dawano im skromne fasady ozdobione linearno-pionową ornamentyką. Powszechnie stosowano w budowie kościołów system halowy, to jest podnoszono wszystkie nawy do jednakiej wysokości.

Cechą charakterystyczną kościołów warszawskich są wieże, niezwiązane z całością budowli, ale stojące osobno, w pewnej od kościoła odległości. Tego rodzaju wieże zachowały się przy kościele Panny Marji na Nowem Mieście, przy kościele św. Anny i przy kościele Augustjanów (ul. Piwna).

Wieże kościelne, wyodrębnione z kompleksu budowy, służyły jako dzwonnice, a oprócz tego jako baszty obronne, których zadaniem było czuwanie nad obejściem kościelnem.

Kościół Augustjanów i św. Anny wciągnięte były na skutek swego położenia w system fortyfikacyjny miasta, stąd też potężne dzwonnice tych kościołów posiadały charakter wieżyc fortecznych, wzmacniających linję murów. Jedynie kościół św. Jana, jako położony wewnątrz miasta, posiadał wieżę związaną architektonicznie z kościołem. Wieża ta runęła w czasie burzy w r. 1602, niszcząc sklepienie kościoła.

Dzieje nowożytne Warszawy, a zarazem szybki rozwój miasta, datują się od chwili wcielenia Mazowsza do Korony, po śmierci ostatnich książąt Stanisława i Janusza, za panowania Zygmunta Augusta.

Połączenie Litwy z Koroną przesunęło interesy państwa na Wschód i zadecydowało o przyszłym wyborze centralnie położonej Warszawy na stolicę państwa.

Już Sejm Lubelski w r. 1569 wyznaczył Warszawę jako siedzibę przyszłych sejmów. Od tej chwili całe życie państwowe Polski poczęło skupiać się w przyszłej stolicy. Tutaj odbyła się po wygaśnięciu Jagiellonów w r. 1573 pierwsza elekcja.

Dla Stefana Batorego, który całą swoją uwagę



Stare Miasto. Ul. Kamienne Schodki.

skupił na Wschodzie, Warszawa miała znaczenie szczególne, stała się bazą jego operacyj wojnennych.

Pożar zamku na Wawelu w Krakowie w r. 1595 wpłynął ostatecznie na przeniesienie siedziby królewskiej z Krakowa do Warszawy.

Wojny szwedzkie i późniejszy intensywny ruch budowlany starły z powierzchni ziemi dawną Warszawę gotycką, a to, co ocalało uległo z biegiem czasu wielokrotnie zmianom i przeistoczeniom.

Tak np. przebudowano gruntownie kościoły Augustjanów i św. Anny; kościół św. Jana otrzymał w XIX w. nową fasadę, w tymże czasie niefortunną restauracją i dodatkami zeszpecono kościół Panny Marji. Jedynie wieża tegoż kościoła przetrwała w stanie pierwotnym.

Nie istnieje już dzisiaj dawny, gotycki ratusz, przebudowie gruntownej uległy także domy mieszczańskie. Równocześnie ze zmianami, wywołanemi rozszerzaniem się miasta, pierwotna jego dośrodkowa konfiguracja przeszła w wydłużoną, równoległą do Wisły:

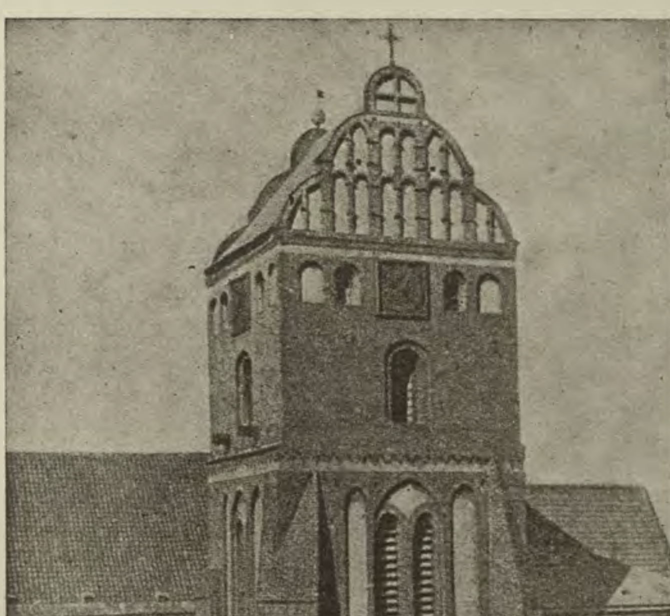
Już w XVI w. obok kościoła św. Anny wyrastać poczęło nowe przedmieście, zwane Bernardyńskiem lub Krakowskiem. Zmiany zasadnicze w planie i w charakterze Warszawy datują się od czasu wojen szwedzkich. Dawna, średniowieczna Warszawa gotycka znikła wówczas w powierzchni a jej miejsce zajęła Warszawa barokowa. **Dr. Miecz. Skrudlik.**

MŁODZIEŻ POLSKA PRZED STU LATY

Stowarzyszenia młodzieży, zależnie od okoliczności, w których powstają, mają najrozmaitszy cel i charakter, a każda epoka i na nich podobnie jak na innych przejawach życia zbiorowego, wyciska swoje znamię. Obecnie myśl sportowa, przedtem oświatowa, ongi powstaniowa opanowywała zrzeszenia pokoleń, reprezentujących przyszłość.

Gdy wskutek warunków, tamujących napływ młodzieży na państwowo zorganizowane placówki działalności w wojsku, w administracji., w dziedzinie naukowej młodzież tworzyła sobie z zastępczo, nielojalne, często spiskowe wobec wrogiego ustroju, organizacje, wówczas w zamęcie, wrzącym pod chłodną pokrywą zarządzeń obcej władzy, wyróżniały się czasem wśród niepełnoletnich często junaków jednostki niezawsze prawdziwie silne duchem. Jednakże wpośród ideowych młodzieńców, sto lat temu w pozornie, względnie niezależnem Królestwie Kongresowem, pracujących dla Polski, były godne pamięci przykłady wytrwania w ciężkiej doli.

Okres między 1815 i 1848 rokiem był latami, gdy działalność polityczna młodzieży odznaczała się szczególnem ożywieniem. Związki studentów-burszów niemieckich, akademicy z politechniki paryskiej, polscy studenci z Wilna i z Warszawy, uczniowie, prawie dzieci, zrzeszali się nie dla triumfów boiskowych, lecz życia towarzyskiego, kształcenia się i ... konspiracyj politycznych. To było signum temporis. -



Wieża kościoła N. Panny Marji na Nowem Mieście.

W tak zwanem „Archiwum Nowosilcowa", będącem obecnie w Państwowem Archiwum w Warszawie, znajdują się bogate materjały do bohaterskiej historji młodzieży. Z akt tych wiemy jednak, że słynny Maurycy Mochnacki, wódz tłumu w 1830 r., będąc jako student przypadkowo, na błachych podstawach, oskarżonym o działalność „rewolucyjną", nie odznaczał się opanowaniem i tylko wypisywał długie memorjały, na których w ks. Konstanty Pawłowicz robił niecierpliwie dopiski, nakazujące Nowosilcowowi przestudjowanie tych naiwnych elaboratów nieletniego „winowajcy".

Tak zwany „spisek koronacyjny", tajne stowarzyszenie uczniów kaliskich, sprzysiężenie się uczniów gimnazjum św Anny w Krakowie, t. zw. „Bractwo burszów", rozpowszechnione na Uniwersytetach Warszawskim i Krakowskim, tajne towarzystwo „Związek (albo przymierze) Narodowy", tajne towarzystwo „Zoran", zawiązane wśród uczniów w Wilnie, Swisłoczy i Białymstoku, — oto wymowna lista zrzeszeń politycznych młodzieży przed 1831 rokiem.

Już po wybuchu powstania listopadowego, będącego nie rewolucją, jak niektórzy lubią określać, lecz czynem narodowym, dnia 30 listop. 1830 r. powstało „Towarzystwo Patrjotyczne", póżniej w 1833 r. niedobitki zapaleńców z 1830 r. organizowały związek, który przejawił swą działalność wyprawą Zaliwskiego i Artura Zawiszy; w 1838 r. powstało pierwsze tajne stowarzyszenie demokratyczne w Warszawie, t. zw. „Świętokrzyzcy".

Wielka poezja romantyczna, piórem Słowackiego stworzyła wspaniały obraz, ale fantastyczny, dziejów „spisku koronacyjnego": „Kordyan" nie jest historycznie dokładnem zwierciadłem ówczesnych zamierzeń.

Sprawa „spisku koronacyjnego", względnie niedawno wyjaśniona, zagmatwana była od początku do tego stopnia, że zaprzeczano nawet rzeczywistości istnienia takich królobójczych zamiarów, a ostatecznie przywódcą owego sprzysiężenie okazał się zupełny „homo novus" w historji porozbiorowej, mianowicie Wincenty Nowina - Smagłowski.

Już na emigracji w 1831 r. Adam Gurowski, znany z epigramatu Mickiewicza, wystąpił z rewelacjami, że jakoby Tytus Działyński miał zamiar przeszkodzić koronacji w 1829 r. w maju. Działyński wiadomości tej zaprzeczył. Mochnacki oraz biografowie Niemcewicza trwali jednak w przekonaniu, że plan taki istniał. Słowacki w „Kordyanie", a Garczyński w „Wacława dziejach" upoetyzowali wydarzenia. Wreszcie na początku bieżącego stulecia, okazało się, że w kwietniu w 1829 r. student uniwersytetu warszawskiego Wincenty Smagłowski, podał przyjaciołam myśl zawiązania stowarzyszenia, którego każdy członek „winien jest ostatnią kroplę krwi w obronie Ojczyzny poświęcić". Chociaż w krótce młodsi „spiskowcy" zniszczyli kartę sprzysiężenia i cofnęli swe deklaracje, lecz wieść o tem doszła do Ursyna-Niemczewicza, który skomunikował się z rektorem Uniwersytetu Szweykowskim, a ten, po niedługiej indagacji, skazał paru studentów na 6 dni aresztu, Smagłowski zaś był ukarany „cichą relegacją". Jednakże po pewnym czasie Smagłowski, będąc członkiem zakonu Pijarów, gdyż reguła tego zakonu pozwalała na studja w Uniwersytecie, powrócił do Warszawy, lecz niebawem został aresztowany, a przyczynę tego wyświetlają do-



Artur Czarny Zawisza.

kumenty Nr. 182 „Akt Nowosilcowa“, według których Smagłowski zeznawał:

„Zapowiedź koronacji, która miała się odbyć z pominięciem ceremonjału przyjętego przez naszych dawnych królów... aresztowanie przestępców stanu... podyktowały mi projekt przeszkodzenia koronacji“...

Fantastyczne marzenia Smagłowskiego nie były niebezpieczeństwem dla „cesarza i króla“ Mikołaja Pawłowicza. „Przestępca“, wkrótce uwolniony, po powstaniu listopadowem zajmował się nauczycielstwem prywatnem w ówczesnej Galicji, potem miał dzierżawę w Tarnowskiem; poraniony w czasie rzezi 1846 r. po r. 1848 przez 6 lat był w więzieniu; poczem emigrował do Francji, a powróciwszy osiadł w Stanisławowie w Małopolsce Wschodniej, jako archiwista tego miasta. Oto — rzeczywiste dzieje „Kordjana“.

Podziwu godne, jak żywo zajmował się wódz naczelny, brat cesarski w ks. Konstanty, wszystkiemi przedsięwzięciami młodzieży i nieraz wysyłał, nie będąc skorym do pióra, obszerne pisma w tej kwestji do Nowosilcowa i nawet do samodzierżcy Wszechrosji, który dowiadywał się o niewymownych nazwiskach ubogich studentów i uczniów, mających zagrażać posadom jego tronu.

Sto dziesięć lat temu Nowosilcow pisał do cesarza: „...niejaki Napoleon Czapski stoi na czele wszystkich uniwersytetów niemieckich... ci którzy knują ów spisek, a których liczbę podają na 20 tysięcy osobników, mają wspólników w Hiszpanji, we Francji, w uniwersytetach niemieckich“...

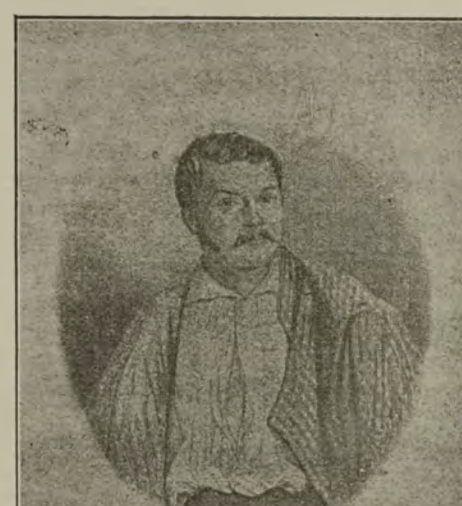
Strach ma wielkie oczy. Rządy rozbiorców porozumiały się, by przerwać wzajemny kontakt młodzieży z trzech zaborów. Aresztowano „zbrodniarzów stanu“, przy których niby rzekome dowody winy znaleziono tylko: „pięćdziesiąt sztuk papierów i książek, jeden halsband czarny, jedne pantalony płocienkowe“. Niemniej Józef Napoleon Czapski odcierpiał karę więzienia, w 1831 r. był porucznikiem i zmarł w 1852 r. jako dziedzic Smogulca, który przez jego obecnego posiadacza hr. B. Hutten-Czapskiego został przeznaczony na uposażenie Uniwersytetu Warszawskiego.

Smagłowski, fantastyczny marzyciel, Czapski rzeczywiście czynny, lecz w małym zakresie, typowy przedstawiciel studenckiej młodzieży, nie zapisali w samem powstaniu 1830 r. tak wydatnie swych imion, jak Józef Zaliwski, niezdolny, lecz bohaterski więzień stanu i najszlachetniejszy z nich Artur Zawisza, partyzant.

Zaliwski, nie był już, jak Smagłowski klerykiem, lecz również przez pewien czas był w seminarjum, którego nie kończąc wstąpił w 1819 r. do armji polskiej i od następnego roku nieustannie spiskował; w 1831 r. prowadził wojnę partyzancką na Litwie, był naczelnikiem straży bezpieczeństwa Warszawy; w 1833 r. wkroczywszy z ówczesnej Galicji z kilku zbrojnemi oddziałami do Kongresówki, zbyt wcześnie po paru niepowodzeniach wstrzymał akcję, schronił się do zaboru austrjackiego i tam dręczony przez lat kilkanaście w okropnem więzieniu w Kufsteinie, dopiero w 1848 r. emigrował do Paryża, mając 51 lat życia był już złamanym starcem, człowiek ambitny lecz nieutalentowany.

Artur Zawisza, urodzony w 1808 r. na Mazowszu, skończył Uniwersytet Warszawski, pisywał do „Kurjera Polskiego“ i „Nowej Polski“, w 1831 roku awansował na kapitana; w 1833 r. porozumiawszy się z Zaliwskim wszedł do Królestwa Kongresowego od strony granicy pruskiej, wspomagany przez dzielnych towarzyszów broni: Winnickiego, Bugajskiego i Sulimirskiego, lecz niestety, ujęty przez Rosjan zginął na szubienicy. Postać to jasna, szlachetna; prawy i zrównoważony w porównaniu z niepohamowanym Zaliwskim i młodszymi fantastami.

Sto lat temu młodzież polska poddawała się nastrojom, władającym naszem społeczeństwem i duch czasu najwyraźniej przejawiał się w jej życiu. Dzisiaj, sub specie aeternitatis patrząc na rzeczywistych, fantastycznych bohaterów lub szkodliwych śmiałków winniśmy w pamięci zachować imię Zawiszy, wsławione już w Jagiełłowej epoce, w 1831—33 r. znów jaśniejące.



Józef Zaliwski.

Zwycięzcami w walce ostatecznej o niepodległość zawodnikami w sporcie — jest pokolenie współczesnej młodzieży. Poprzednia generacja nie była tak szczęśliwą, lecz kładła zrąb wspólnego gmachu. *M. G-ski.*

Z OKOLIC LEGEND DUNAJCOWYCH

Mniej lub więcej liczni turyści, zwiedzający uzdrowiska podkarpackie dążą utartym szlakiem samochodowym na Nowy Sącz do Krynicy, albo przez Krościenko w Pieniny. Po drodze mijają z możliwie największą szybkością urocze zakątki o przeszłości historycznej i wciąż jeszcze żywej, pulsującej wśród ludności miejscowej legendzie. Nie przeszkodziły temu nawet pogłosy harrimanowskiego przedsiębiorstwa elektryfikacji, ani coraz to liczniej i częściej się odzywające tony trąbek autobusowych, łączących te oddalone od kolei gniazda podgórskie ze światem. Mijając je, pozbawiają się turyści poważnej sumy świeżych, a mocnych wrażeń, których nie umie już dostarczyć zbanalizowana cywilizacyjną inwazją ogólnie przyjęta marszruta.

Tak wabi nas, naprzykład, niczem forelei nadreńska, na granicy powiatu brzeskiego i nowosandeckiego wznosząca się stromo nad Dunajcem skała nadbrzeżna z „ruinami ruin“ dawnego zamku obronnego Tropsztyna. Właściwe ruiny nie przedstawiają się wspaniale: kilka odłamów muru, głębokie doły, zwaliska cegieł i gruzy, oto wszystko, co pozostało. Ale położenie śliczne. Jasną plamą odcina się skała, na której stało zamczysko, od ciemnej zieleni lasów, pokrywających górę Cisowca, a u stóp jej „dziewoja Łososina“ (według wyrażenia ludności miejscowej) rzuca się w ramiona większego od niej „srebrzystego rycerza“ Dunajca.

Z całej, dawnej świetności Tropsztyna i jego panów, pierwotnie z rodu Osmorogów a później z niemieckiej, w Polsce osiedlonej rodziny Hebda de Tropie, wiodących długie i zaciąte walki z niedalekim Rożnowem, założonym przez Zawiszę Czarnego dla uruchomienia ludwisarni, po zwycięstwie pod Grunwaldem, została niewielka podgórska wioska Tropie i maleńki kościołek. Pochodzenie jego starożytne, wywodzi się od Benedyktynów tynieckich, którzy go w XI wieku ufundowali. Najstarsza tablica pamiątkowa w kościołku głosi świetne czyny sławnej niegdyś rodziny „Wiernków“-Wierzynków, patrycjuszy krakowskich, goszczących pany i króle, a właścicieli Witowic, majątku położonego naprzeciw Tropia, po drugiej stronie Dunajca.

Przezorni byli to panowie. Do dziś dnia zachowały się duże, sklepione piwnice, ciągnące się wzdłuż przyległej dąbrowy, w której składali oni łupy z wypraw, skarby i bogate zapasy. Za owych to, piastowskich czasów spławiano Dunajcem wino z Węgier, a w porę sposobną proboszcz na Tropiu wychodził starodawnym zwyczajem nad brzeg, by od przepływających otrzymać w darze beczkę złocistej małmazji.

Minionego lata, dwaj Słowacy, prawdziwi miłośnicy krajoznawstwa, przywędrowali pieszo do sandeckich przełęczy i w Tropiu zaszli na wino i pogawedkę do księdza, przypominając mu zamierzchłe tradycje i przywileje. Przybywali jednak głównie w celu zasięgnięcia dokładniejszych informacyj o świętym Andrzeju Żurawku, zwanym wśród ludu Świradem a czczonym w kaplicy położonej wśród wysokiego lasu sosnowego w odległości dwu kilometrów od Tropia.

Świrad bowiem pochodził z Słowacji, choć osiedlił się w tropskim lesie i spędził tam szmat życia na pokucie zanim go św. Szczepan, król węgierski, przynęcił do Węgier. Słowacy chcieli czynić starania aby go uznano w Rzymie patronem Słowaczyzny.

Rokrocznie w lipcu, wśród falujących na zboczach górskich dojrzałych zbóż, snuje się w różnobarwnej wstędze pobożna procesja w kierunku leśnej kapliczki, gdzie stała ongiś pustelnia świętego. Dostojna cisza starodrzewia ją otacza, lecz gdy odprawia się w niej święta Ofiara, klęczące wokoło na szerokiej przestrzeni tłumy wieśniacze szumią proszalnem błaganiem i rozmodleniem, jak rozkołysane podmuchem wiatru wiekowe konary drzew.

O kilka staj od kapliczki znajduje się źródełko, a woda jego w tradycji ludu posiada cudowne własności lecznicze. Obraz świetego nad ołtarzem nosi wszystkie cechy archaicznego malowidła tak pod względem układu całej postaci, jak niezharmonizowanego kolorytu, bez żadnego stonowania kładącego barwę obok barwy.

Warto, gdy się tak zbierze ludnosc z okolicznych parafji: Rożnowa, Jakubkowic, Tęgoborzy itd. przypatrzyć się dorodnemu, męskiemu jej typowi. A zacne mają nazwiska: sami to Sułkowscy, Firlejowie, Kisiele, rośli a zadumanego spojrzenia bez cienia uniżonej służalczości, choć żyją na stopie z przed lat 50-ciu, obojętni a nawet wrogo usposobieni do najbardziej oczywistych potrzeb kulturalnych włościanina z Pomorza lub Poznańskiego. Podobno za czasów butnych paniąt małopolskich wysiedlano w te górskie, w bok od uczęszczanych szlaków leżące okolice, niespokojne żywioły, stąd „podrasowanie“, charakteryzujące wiejską ludność.

Z ust starszych chłopów i bab siwiuteńkich posłyszeć można sporo legend i baśni związanych wciąż jeszcze z ich życiem. Co dziwniejsza, i młodzi, a zwłaszcza dziewczęta, z chęcią i bez wydrwinek słuchają tych opowieści a nawet wtajemniczają w nie „panienkę“ ze dworu. To już nie martwa, choć uwieczniona na kartach ksiąg folklorystycznych, wycinanka z przeszłości, lecz żywa, nadal kształtująca psychikę ludu baśń naddunajcowa, nie ustępująca w niczem legendom nowogródzkiej Świtezi.

I tak, mimo wznoszącej się u rozstaja dróg światłonośnej szkoły powszechnej, mimo przeciwdziałającej zabobonom akcji okolicznego kleru, kwitnie jeszcze wiara w psotne „topielce“ i mściwe „gumniki“. W ujęciu genezy topielców uderza moment etyczny i tem także znacząc pokrewieństwo z „Rybkami“ i Świteziankiami“ nadniemieńskiej ziemi. Topielec powstaje ile razy przyszła matka rzuca się w nurty rzeki dla uniknięcia hańby. Topielec przybiera różne kształty, to konia o czerwonych podkowach, świecących zdaleka, to barana czarnego (taki stale się ukazuje w noc pełni księżycowej na Tropsztynie), lub psa a nawet człowieka. W formie ludzkiej łatwo go rozpoznać, gdyż cieknie mu zawsze woda z ubrania od lewego boku, czyli od strony serca. Nie sposób go także oddalić od brzegu wody, równałoby się to dla niego utracie wszelkiej mocy. Wśród mieszkańców pobliskich wiosek znajdują się kobiety i chłopi, którzy zaręczą, że topielca widzieli, rozmawiali z nim, napotkawszy go na drodze.

Chłop pewien opowiadał, że gdy pewnego wieczora przechodził niedaleko promu, doleciał go z nad wody głos wołającego o przewóz. Zbliżywszy się do miejsca skąd głos dochodził, nie zobaczył nikogo. Wołanie powtórzyło się trzy razy, zaniepokojony wieśniak przeżegnał się, wydobył na wierzch ubrania szkaplerz marjański, wówczas cień jakiś wychylił się z wikliny i z okropnym chichotem rzucił się do wody.

Najczęściej rzekomo ukazują się topielce w formie zbliżonej do zawodu i zainteresowań danej jednostki. n. p. stadnik widzi przebiegające konie, które przepadają w wodzie, pastuch, barany lub psy o niesamowitych pyskach, niepowołany myśliwy — potworne zające itd. Mówiono mi też, że okolice o nadbrzeżnych karczmach cieszą się większą od innych frekwencją wodników. Dowód to, że w stanie niepełnej świadomości wydobywają się na jaw drzemiące, w duszy tego ludu, w jej nawarstwieniach, wierzenia i zabobony, jako czynniki wciąż jeszcze żywe.

Nie brak oczywiście i takich, którzy korzystają z naiwności braci, by uprawiać jawny rabunek. Dzieje się to w formie podchodów na ryby w czasie, gdy się one z Dunajca udają do Łososiny na płytszą wodę dl składania ikry.

Naogół topielec krzywd nie czyni, psotny to raczej niecnota: wyrwie chłopcu kiełbasę, czapkę zerwie z głowy, w kark uderzy i hop do wody — czasem wyłapie zająca i goni się z nim potem po miesiącem nabijanej fali. To też stosunek ludności do topielca jest przyjazny w opowieści, inaczej ma się rzecz z gadkami o „gumnikach". Złe to i mściwe istoty, przesiadujące w gumnach wśród zapasów zbóż, nie darują one nikomu, kto wyrazi powątpiewanie o ich mocarnem istnieniu. Opowiadał nam karbowy z Witowic Dolnych, nazwiskiem Cypryn, o młodym chłopaku „uczonym w gimnazji", który kpił w czasie wakacyj letnich z gumnika i jego potęgi. Gdy dnia jednego pracował przy kieracie połamało mu rękę na kole, które zrobiło kilka obrotów, w chwili zaś wypadku widział chłopak groźną twarz gumnika i ruch jego ręki, wabiącej go ku sobie. Konie, według obserwacji fornala, reagowały jeszcze przed wypadkiem na obecność wrogiego gościa, płosząc się i niepokojąc bez zewnętrznie dostrzegalnej przyczyny. Inny znów, stary dziadyga opowiadał, jak to lat temu pewnie z 50 paliła się dworska stodoła. W ogniu widziano rozkrzyżowanego gumnika, który się nie spalał a tylko straszny ból wykrzywił mu lica. Najstarsi we wsi ze zgrozą wspominają o tym fakcie. Gumnikowi przypisują też często śmierć maleńkich dzieci.



Pustelnia Św. Andrzeja Żurawka w Tropiu.



Wnętrze pustelni w Tropiu

Istnieje zwyczaj wzbraniający rodzicom maleństwa zajmowania się szczegółami pogrzebu. Jest to sprawą ojca chrzestnego, matka chrzestna ze swej strony „dokłada" koszuleczkę czy inną zapaskę, chciałoby się rzec „giezłeczko" na wzór trumienkowej szaty Urszulki z Czarnolasu. Tylko w braku chęci czy możności u rodziców chrzestnych, obejmują „rodziciele" starania około pogrzebu.

Takie to legendy krążą jeszcze wciąż wśród sandeckiego ludu, takie zwyczaje i powiązania świata złych i dobrych „duszków" łączą się ze światem chrześcijańskiej prawdy. To pewna, że zabobon tępić trzeba; w dzisiejszych jednak czasach przejmuje rzadko spotykanym na banalnej drodze życia, poetycznym nastrojem widok skupionych przy pracy ręcznej bab i dziewcząt, opowiadających, wśród przerw w zawodzeniu na jedną nutę, o zemście „gumnika" lub wesołej psocie topielców.

Oby wodniki, wrogie turbinom i amerykańskim „business'om", zerwały zaporę, gdyby z elektrownią projektowaną napłynąć miała fala wypaczonych „nowoczesnych postępów cywilizacji" w ten cichy, uroczy zakątek naszej ziemi.

Takie życzenia wypowiadają miłośnicy starych baśni i naddunajcowej legendy!

Celina Stoińska.

Z KSIĘGI PIELGRZYMA

TANTUM ERGO...

Natchniony pędzel Rafaela dotknął raz Tajemnicy tajemnic... „Gloriosi Corporis mysterium Sanguinisque pretiosi"... Na ścianach sal Watykanu wymalował mistrz Odrodzenia sławną „Dysputę o Najświętszym Sakramencie".

W pośrodku wielkiego pola świata wznosi się ołtarz, a na nim w otoku złotych promieni widnieje Hostja, wystawiona ku adoracji wszystkich wieków, wszystkich pokoleń.

Jakoż pokolenia i wieki idą do stóp ołtarza, tego cichego tronu cichej postaci Zbawiciela. Co najpiękniejszego ma ludzkość, wszystkie najwznioślejsze, najmędrsze i najszlachetniejsze duchy przybywają, gromadzą się wokół Umiłowanego i niosą Mu hołdy swoje. Są papieże, biskupi i kapłani, wyznawcy i dziewice.

A w ich gronie, stojąc najbliżej ołtarza, wyrasta ponad innych, rzekłbyś, czołowa postać ich wodza, majestatyczna sylwetka Apostoła Narodów. Podniesioną prawicą wskazuje św. Paweł na Hostję i Utajonego w Niej Pana i zdaje się powtarzać wszystkim wiekom naukę swoją o tajemnicy nieskończonej miłości Zbawiciela ku nam:

„Albowiem ja wziąłem od Pana, co i wam podałem, że Pan Jezus tej nocy, której był zdradzony, wziął chleb, a dzięki uczyniwszy, łamał i rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje, które za was będzie wydane; to czyńcie na pamiątkę moją...

„Podobnie i kielich po wieczerzy, mówiąc: Oto jest kielich nowego przymierza we krwi mojej; to czyńcie, ilekroć pijecie, na pamiątkę moją. Ilekroć bowiem ten chleb jecie i pijecie ten kielich, śmierć Pańską opowiadacie, aż On przyjdzie...

„Ktokolwiek przeto je ten chleb, albo kielich Pański pije niegodnie, winien będzie ciała i krwi Pańskiej. Niech zatem dozna samego siebie człowiek, a tak niechaj je z chleba tego i z kielicha pije. Bo kto je i pije niegodnie, potępienie sobie je i pije, nie rozróżniając ciała Pańskiego"... (I Kor. XI, 23—30).

W skupieniu słucha słów Apostoła cały Kościół wojujący na ziemi, a nad nim, jakby również zasłuchany, pochyla się i spływać się zdaje ku Hostji cały Kościół triumfujący w niebiosach. Uwite z aniołów chmurki białe płyną z cichym poszumem skrzydeł, unosząc ogrom Majestatu Bóstwa, który, rzekłbyś, złożą w Eucharystji.

Zdumione oczy widza patrzą na ten wspaniały Kongres eucharystyczny, na którym niebo i ziemia przedysputowuje, prześciga się wzajem w oddaniu czci Utajonemu Panu. A nad zgromadzonymi wokół Eucharystji duchami aniołów i świętych zdają się drżeć w powietrzu dźwięki hymnu uwielbienia:

— Tantum ergo sacramentum...

Dziw nad dziwy wymalował pędzel mistrza, bo też „pamiątkę dziwów swoich uczynił wszechmocny i miłosierny Pan"... W maleńkiej Hostji zamknął pełność Majestatu Bóstwa cieleśnie, widomie, byśmy Go łatwo wielbić mogli.

Czyż było potrzeba jednak aż maleńkiej Hostji, aż tej nikłej okruszyny Chleba, żeby zajaśniał tajemniczo Majestat, przed którym niebo i ziemia i oba Testamenty „upadają na twarze?"

Przecież Bóg, niepojęty w swej Istocie, nieogarniony w chwale swojej, wszędzie jednak jest obecny, a obecny wszędzie CAŁY.

Niemasz chwilki jednej w czasie, niemasz punktu jednego w przestrzeni, gdzieby nie przebywał i nie działał Majestat Boga, gdzieby nie mieszkała pełna chwała Pańska.

Pocóż zatem Ołtarz i Hostja, mizerny tron i biedny płaszcz Wszechmocnego, skoro wszechświat jest Jego ołtarzem, a tajemniczą zasłoną — wszechstworzenie!

Czyż „trzeba było, aby Chrystus i to poniżenie wycierpiał, a tak dopiero wszedł do chwały swojej?"

Do chwały, nad którą jeszcze w świecie odbywa się poprzez wieki „dysputa"...

Podjął Syn Boży ten stan utajenia ze względu na nas i na zbawienie nasze... „Propter nos homines et propter nostram salutem"... Ze względu bowiem na Siebie Bóg nie potrzebuje uciekać się do niezliczonych i tak nieraz dziwnych dróg, by trafić osobiście do swego stworzenia. Do serca stworzeń swoich Bóg ma zawsze wstęp otwarty. I nic i nikt ich nie może wyrwać z rąk Jego. „Nagie wszystkie i odkryte przed oczyma Jego" — jak mówi Pismo św.

Natomiast natura stworzeń jest inna. Każde stworzenie i w swej istocie i w działaniu swojem jest ograniczone. Może działać na inne, może przyjmować oddziaływanie innych na siebie, lecz jakże w szczupłej mierze! Musi to działanie być dostosowane do jego natury i musi być bezpośrednie.

Korzonek rośliny nie może pobrać inaczej kropli wody, potrzebnej mu do wzrostu, tylko musi do niej dotknąć się bezpośrednio. Nic dla niego nie znaczy ocean wody, skoro jest oddalony o mile. A fala światła, jeżeli nie wpłynie do oka, nie obejmnie źrenicy, oko nie ujrzy przedmiotu tuż stojącego. I tak wszędzie, tak we wszystkiem. I ocean Bóstwa musi poniekąd zamknąć się w maleńką kroplę, żeby roślinka drobna serca ludzkiego mogła się Go dotknąć, mogła się Nim nasycić. Inaczej Go nie weźmie w siebie, nie przyswoi...

I dlatego tak się uniżył i unicestwił Pan, bo chciał „uczynić pamiątkę dziwów swoich", swej wszechmocy, swego miłosierdzia, „ażeby podać pokarm tym, co się Go boją"...

Przed tak wielkiem uniżeniem Boga naszego, nie dysputując, upadamy na twarze!

— Tantum ergo...

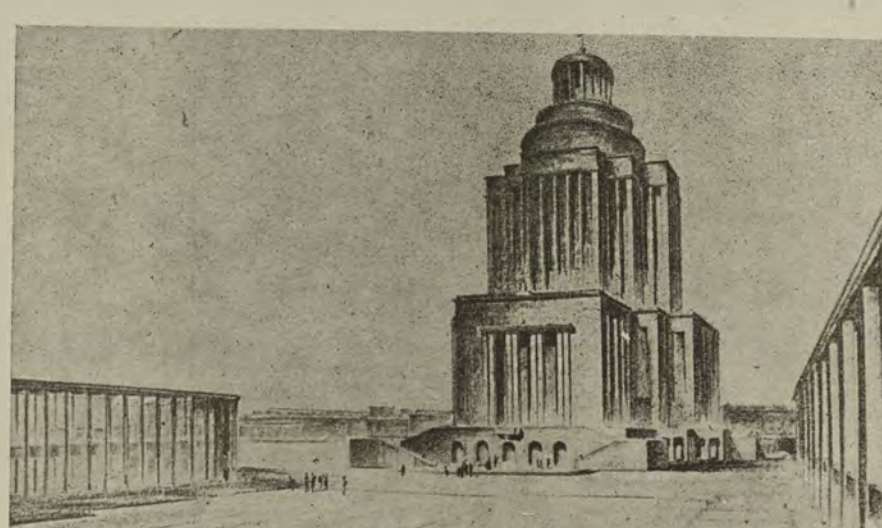
WRAŻENIA MYŚLIWSKIE

(Z toków i ciągów wiosennych na Polesiu).

Najuprzejmiej zaproszony przez p. p. Stanisławowstwo Szyczewskich do miłego sercu Tomaszgrodu (pow. sarneński) w dniu 14 kwietnia rozpoczynam swój sezon wiosenny... Wiadomości poleskiego, pantoflego „radja", jak zwykle nieomylnego, a jeszcze na stacjach kolejowych poczerpnięte, niestety, nie są bardzo pomyślne! Głuszcy, według tych relacyj, grały doskonale, podczas świąt, w ostatnich dniach marca, kiedy to na przeciąg dni kilku, „aura" się zlitowała, lecz, uderzyły mrozy do 12 stopni i... pieśniarze zamilkli... Rozpacz i czarna melancholja.... krótko mówiąc!... Nie zważając na to, najmilszy mój kompan p. Kazimierz Szyczewski na słynnej, niedostępnej prawie „Pohoni" (bagno nieosuszone, sośniną karłowatą i brzeźniakami zarosłe, a ciągnące się aż het! — ku granicom ordynacji dawidgródeckiej) — upolował przy zdumiewająco trudnych warunkach aż dwa wspaniałe koguty głuszce! ... Zjeżdża też do gościnnego staroświeckiego dworu p. Stanisław Załęski, dzielny Nemrod i najsilniejszy towarzysz łowów. Wybieramy się na sławetną Pohoń z noclegiem tradycyjnem w lesie. Dość silny przymrozek. Czarowne siedzenie przy ognisku, rozkosze prymitywnych „rozhoworów" z emerytowanym kłusownikiem imć panem Pawłem Błażeńcem, jego młodszym kolegą gajusem Kozaczkiem, wiatr wyjący, jak stara wiedźma ze skóry odzierana! Kolejka „wodjoli", gorąca herbata! - spokój święty i ukojenie bajeczne!... Delicyj srogich zatrzesienie!.. jednem słowem:

Pierwszy raz tej wiosny słyszymy hejnał żórawi (wesełyki po miejscowemu). Nowy animusz i niezrównana „rzeźwość" wstępuje w całe jestestwo od surm tych bojowych, w mrokach nocy poleskiej, po rojstach i trzęsiawiskach tak triumfalnie przestworza uśpione zalewające metalem swych fanfar!... Rzekłbyś - rycerze zbrojni na gody turneju spieszące!

Precz z wszelkiemi kłopotami! na „pohybel" udręki rozliczne „miasta złego"! Dzięki Ci Boże Wielki i nasz święty Patronie, że się jeszcze „doczekało i dołożyło" do podobnej chwili szczęśliwej!... Zamarła jeszcze przyroda, już szafuje hojnie jednak i obietnicami swych przyszłych, potentcjalnych rozkwitów, słońca promieni, kwiatów i treli słowiczych! — Tymczasowo, są to nadzieje tylko, gdyż wiatrzysko srogie i mroźne dymem z ogniska kręci niegorzej sowieckiego dyplomaty na międzynarodowej konferencji, lód taflą zaciągnął bagniska, słabe i marne widoki usłyszeć czarowną pieśń królewskiego ptaka!... Lecz qui ne risque rien, n'a rien"... Zanurzamy się więc w ciemności zdradzieckiej Pohoni!... Pan Załęski na dalsze, ja bliższe tokowisko. Bliższe?—bardzo względnie, gdyż mam dwa i pół kilometry brnięcia po trybie błotnem!... Memu towarzyszowi udaje się strzelić do grającego głuszca na ziemi. Niestety, podbity kogut umyka! Ja, nic absolutnie nie słyszę - oprócz „zapadnięcia milczkiem" kilku samców na „ziemny tok!.. Cóż robić?... Wracamy do prymitywnego „homu" pod „chwojkę" na tak zwaną „Krutykową górę" - do przytulnego ogniska! Pochód głuszca po trzeszczącym lodzie, który co chwila się załamuje, prawie że niemożliwy! Ponieważ mam jeszcze odwiedzić tereny Sławkowa pana Peretjatkowicza, więc rezygnuję z drugiego „razka". Pan Załęski zaś, zmuszony wyjechać dnia następnego, decyduje się na czyn, niemal że heroiczny! Postanawia osadzić osobiście głuszca na moczarze (trzy kilometry od brzegu)! i spędzić całą noc z Pawłem i swym strzelcem na „kępach-koczkach" w pobliżu tokowiska!... Ja zaś poświęcam poranek cietrzewiom, które grają jeszcze słabo, tak że udaje mi się zdobyć jednego tylko liroogoniastego! Mróz tężeje do 5° R. przy szalejącej wichurze! Niepamiętam prawie żebym tak rzetelnie kiedyś marznął jak pod rozgwiażdżonem niebem, owej pamiętnej nocy z 15 na 16 kwietnia!.. Myślą przenosząc się w „sytuację" mego kompana!... Jeśli ja „przy ogniu" prawie że „na kość drętwieję" i to będąc „wytresowany" i długoletnią praktyką i wojną, to cóż dopiero odczuwać ma młody myśliwy, jego strzelec i stary wyga Paweł w „łapcie" obuty, pogrążeni od 4-tej po południu do 5-tej rano w lodowate topielisko!... Aż strach pomyśleć!... Lecz, tężyzna praojców — wieczną jest!... Wracam z mem skromnem trofeum, pięknym „teterukiem" i zastaję już przy ognisku p. Stanisława z zdobytym głuszcem!... „Brawo, bravissimo"... Grał na ziemi i zrulował w ogniu strzelony na jakie piędziesiąt kroków. Inne, grały też bardzo słabo, po ciemku prawie zlatując do swych bohdanek, których zresztą nie słychać kwoktania... Nie mogę nie podkreślić specjalnych warunków, wśród których odbyły się łowy tężyzny dawnej godne. Widoczne jest, że św. Hubert ma nadal naszą konfraternję pod swą szczególną opieką, ponieważ po najdłuższym, co daj Boże każdego



Projekt Świątyni Opatrzności w Warszawie, oprac. przez arch. Boh. Pniewskiego, nagrodzony na konkursie.

z starszych myśliwców życiu, powstają z młodszego pokolenia ludzie, będący dalszym ciągiem przeszłości i tradycji adeptów z pod zielonych sztandarów! Dzięki mu...

Piewszą słonkę widziałem dnia 17-go, drugą 18 kwietnia. Strzelałem i zdobyłem tą i ową długodziobą już należycie „chrapiącą“ w dniach „ciągów następnych“. Padło jeszcze paru cietrzewi na doskonałem tokowisku „Paraszczynem“ zwanem. Jadąc tam byłem świadkiem rzadkiego a bardzo pięknego zjawiska, mianowicie toku przy pełni księżyca. Noc mroźna poleska! — suche, ozonem przepełnione powietrze, głośny turkot „kałamaszki“ na stwardziałej ziemi. Dwunasta i pół w nocy!... Stajemy!... już tokują!... “Czu szy, czu szy“!... bełkoty, poświsty... istny „Brocken“ zleciałych roza morowanych kogutów!.. Symfonja przecudna!... Spiesząc do budki, spędzam kilkanaście czarnych trubadurów „przed szabasem“ (zamilknięcie, hołdujące zjawie życiodajnego słońca) na co wrażliwe bardzo. Ostrożnie się później zbliżają — w wyniku dwa koguty!... Lecz tak pięknie zdobyte... W poświacie zapalającej się zorzy dziennej z jednej i srebrzystych tonów księżycowych z drugiej strony!... Rzekłbyś, jacyś „elfy“, „gnomy“ leśnych głębin na Gody tajemnic pełne w krainie bajek zrodzeni! Jedynie tylko ręka przyrody podobnym przepychem gry kolorów, półcieni i barw w opalach mgieł ginących oko myśliwca-przyrodnika hojnie obdarować może! Na bliższym zaś domu toku dzielny pan Kazio w tą samą noc upolował aż całych pięć kogutów!

Przejazd z Tomaszgrodu do wspaniałych Sławkowskich terenów, na które przez właściciela p. Michała Peretjatkowicza zostałem zaproszony, omal że nie zakończył się katastrofą, dotyczącą mojej skromnej osoby.

Mianowicie wypadło mi przebyć „w bród“ — bryczką - rozlaną od wiosennych roztopów rzeczkę „Lwą“ zwaną. Akurat, w dniu i godzinie mej przez nią peregrynacji wypadł kulminacyjny poziom wód na cichej zazwyczaj arterji poleskiej, wartkiem potokiem płynącej. Stary woźnica, poczciwy Makar najechał, na jakąś zdradziecką powodną kłodę!... Chwila... czuję, że „kałamaszka“ coraz więcej „nachyla się“, jeszcze moment i... „wysypuję się“... głową naprzód w lodowate nurty... A temperatura dnia wynosiła 3° R. poniżej zera, przy silnym wietrze!.. Nieźle, co?... Na szczęście pod wodą natrafiłem na jakiś „kráglak“ - kurczowo chwytając za niego... to mi dało możliwość „mocowania“ z prądem i „wydobycia się“ na świat Boży, szeroki. Siedzę więc po pas w wodzie, zastosowując w całej pełni metodę kuracyjną doktora księdza Kneippa.

Potulne koniska stoją, filozoficznie oczekując dalszego biegu całej imprezy! Walizki, strzelba moja kamieniem idą na dno Lwy, plecak szybko unosi się prądem aż do Dawidgródeckich rubieży. Stary Makar, klnąc siłą całą rąk swych trzyma się bryczki!.. „tableau“ jednem słowem!... Szkoda, że braknie aparatu kinowego dla zdjęcia fascynującego filmu. Podobnej zapewne, mojej na tenczas, „gry maski“ w „powiększeniu“ chyba nie odtworzył przenigdy żaden z potentatów X Muzy!... Wypadkowo nadchodzi stary wyga, mój przyjaciel kłusownik-emeryt Pawło Błażeniec,... Zdumienie jego nie ma granic na widok „używającego kąpieli“ pułkownika (jechałem albowiem nie w stroju myśliwskim a po wojskowomu) i pływających wkrąg rogatywki, mantelzaków przeróżnych. „Sczo, za okazja panoczku o ce złydni, i bida z Wamy“. Szereg energicznych zarządzeń! Nadbiegają, ewenementem ciekawi Poleszucy. Znalazła się łódka-duszohubka, która „dogania“ uciekające moje lekkie bagaże, z głębin też wydobywają cięższe, „wyprostowują“ wehikuł, naładowują na nowo i hajda w dalszą podróż (15 kilometrów krąglakami i grobelkami) do gościnnego Sławkowa...

Gdyby tak przemoczony do szipku kości na „aurze“ podobnej „przespacerować się“ po Nowym Świecie, roównałoby się to niezawodnie „wyższemu wymiarowi kary“ według terminologji bolszewickiej, vulgo wyrokowi śmierci, w formie nieuniknionego zapalenia płuc w dniach najbliższych!... Tego też zdania byli wszyscy, po przyjeździe mojem do celu podróży... Lecz św. Hubert ma swych adeptów w szczególnej opiece. Po „osuszeniu się“ i przebraniu w łaskawie mi wypożyczoną bieliznę, gdyż moja była oczywiście mokrusienka, po rzetelnem spożyciu odpowiedniej ilości szklanek „rumu z herbatą“ — kataru nawet nie dostałem!... tejże nocy, byłem na wspaniałem tokowisku cietrzewi o jakie dwieście kroków od myśliwskiej zacisznej miedzińskiej rezydencji, na które wylatywało z 15 kogutów!... Zdumiewający dowód należytej ochrony i pieczy właściciela!... Następnym rankiem z powodu burzy, głuszce w tak zwanem uroczysku „Chebne“ nie grały i nie mogły być z wieczora osadzone. Słyszałem z kilka zlatujących na ziemię. Najbliższe rewiry „gry głuszców“ niedalsze od półkilometra od domu. Jednem słowem, Sławków i Medyń są to prawdziwe Eldorado i raj myśliwski!.. Sprężystość i ład personelu gajowych pod egidą energicznego nadleśnego p. Baranowskiego, byłego porucznika bohaterskiej dywizji syberyjskiej, zasługują na całkowite uznanie i są dowodem zamiłowania prawdziwej „duszy myśliwskiej“ p. Peretjatkowicza! Tacy Florek i Antek, leśnicy, przez niego ułożeni, nie ustępują starym „praktykom“ Poleszukom. Z porucznikiem Baranowskim zaś w rewirze „Jatynki“, też przy silnej wichurze, w noc na 22 kwietnia, zdobytem zawdzięczając jego zdumiewającej ostrości słuchu mego 75 „tokowego“ koguta-głuszca... a mogłem mieć i drugiego, gdybym chciał strzelić nie „w pieśń!..

Prawdziwy „rekord“ osiągnął znany myśliwy pan Koszarski z pod Rejowca, ziemianin który pierwszego ranka miał dwa, drugiego trzy, trzeciego i czwartego po dwa - wszystkie podjęte!... Drugi z uczestników tych bajecznych łowców p. Podhorodecki miał na rozkładzie dwa, gospodarz też dwa, sumując z moim 12!...

„Excusse du peu“!...

Powracając jeszcze na kilka dni do Tomaszgrodu, hejnał najszczerszej wdzieczności rozkwitał w mej duszy względem miłego Amfitryona obszernych rewirów Sławkowa, który jak Pymagljon martwą Galetee, potrafił do tego stopnia ożywić, a co jeszcze trudniej, utrzymać na swych łowiskach, podobny etat królewskich wiosną pieśniarzy i innego zwierza moc wielką!

Podzięka nasza i serdeczne „Szczęść Boże“ na przyszłość są mu należne, co też z rozkosza obecnie czynię! Nie zapomnę nigdy już prześniowych emocyj i... proszę o jeszcze!

Nienasyceni są ci myśliwi, nieprawdaż Czytelniku Najmilszy!...

Adam Rzewuski.

PODOLA PANI

POWIEŚĆ. (Ciąg dalszy).

Nie była to wielka dziwota na tych kresach Rzeczypospolitej, ale pan Jan dla rygoru raczej udawał, iż sprzeciwia się jedynaczce, której doradzał doglądanie kur na folwarkach lityńskich, a jeśli woli to kądziel i krosieńka.

Skończyło się jednak rychło na kapitulacji starego wilka. Gdy Hania zaczęła przymilać się nie zdzierżył:

— A jedź już, Waćpanna, tylko się zaopatrz przyzwoicie.

A Handzi tylko tego było potrzeba.

I to warto zaznaczyć, że o ile pan Michał przy boku Hani stawał się coraz weselszy, radośny rzekłbyś jego młodość szeroko rozwijała skrzydła — Hania niby spoważniała, w oczach dziewczyny malowało się zamyślenie i powaga.

Nie wiedzieli młodzi, co się z nimi dzieje.

Jakoż nareszcie było można wyruszyć na łowy i pozwolić sobie na rozrywkę, w której ongiś rozmiłowani byli starożytni Scytowie, chociaż, oczywiście, nikt z naszego towarzystwa nie miał o tem wyobrażenia, bo ani z księgami herodotowemi pozostawał w konfidencji, ani oglądać mógł wazy greckie i rysunki, wyobrażające scytyjskie łowy na dzikie konie, gdyż wazy te spoczywały jeszcze głęboko w ziemi pod kurhanem czartomelickim.

A i teraz, pomimo że dzikie konie stawały się rzadkością, łowili je chętnie stepowi hultaje, których na niżach nikt w karbach nie trzymał, a jeśli konie przywędrowały w okolice do osiedli ludzkich zbliżone, to i tu właściwie nikt chwytania ich nie bronił. Należało tylko zdobycz okazać na zamku lub strażnicach, bo właścicielowi gruntów przysługiwało prawo wykupu „wybitych z tabunu“ koni. Na południowych zaś kresach starostwa lityńskiego leżały tereny nawiedzane przez te tabuny i zdarzało się już panu Janowi srogą wymierzać hultajstwu sprawiedliwość za naruszenie praw starostwa. Pogoda, niesprzyjająca w ostatnich dniach łowom, była jednak gwarancją że nikt nad Rowkiem koni nie spłoszył. Tej wiosny dziwny jakiś spokój panował w tych stronach. Nie kręciły się nawet po osadach podejrzani ludzie ze stepów. Pan Jan właściwie nie rad był tej ciszy, myśląc sobie: zali nie jest to cisza przed burzą.

Na łowy wyruszono licznie. Prócz pana Jana i gości: Hornostaja, Bahrynowskiego i Kożuchowskiego — na wyprawie znalazł się i niezastąpiony w służbie Hani— Iwaś. Nie brakło i starego Macieja, człeka doświadczonego w podchodzeniu tabunów. Z Siedliszcza wzięto z dziesięciu ludzi, tyleż z Woniaczyna, Balina i różnych „majdanów“. Po drodze na ochotnika poszło kilkunastu chłopów z Mikuliniec. Zebrało się około piędziesięciu ludzi, bo z mniejszą siłą cała wyprawa mogła dać tylko nikłe wyniki:

Około południa dojrzano tabun wcale pokaźny, liczący około sześćdziesięciu sztuk oprócz źrebiąt.

Dzikie konie odznaczały się niezwykłą czujnością, trzeba więc było zachować wszelkie środki ostrożności. Starano się przeto podejść konie, posuwając się z wiatrem i otoczyć całą przestrzeń nadbrzeżną, zajętą przez spokojnie pasące się stado. Warunki terenu sprzyjały myśliwym. Koniom odcięto drogę od stepów z południa i wschodu. Z innych stron miały one przed sobą bagna i zarośla nadrzeczne. Konie jednak rychło wyczuły niebezpieczeństwo. Rzucały się do ucieczki w step, nie usiłując wcale szukać ratunku w bagnistych zaroślach. Z pewnej odległości, otaczający tabun jeźdcy zaczęli rzucać arkany. Nie wszyscy jednak umieli operować zręcznie tą bronią, zaledwie kilku znalazło się biegłych w tym procederze, wśród nich pan Jan, pan Kozuchowski i mikulinieccy chłopi.

Ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich, Iwaś wykazał podziwu godną zręczność i osobiście zchwytał stepowego konika.

Wynik łowów był wogóle pomyślny, schwytano osiem sztuk z tabunu. Nie była to rzecz łatwa. Nie dość, zarzucić arkan na szyję konia, ale trzeba było pędzić za nim na bystrym wierzchowcu, aż schwytany na arkan mieszkaniec stepów zmęczy się i, mając oddech utrudniony, padnie wyczerpany. Były to koniki niewielkie, myszate z czarną pręgą na grzbiecie, bardzo zgrabne i ładne. Schwytane drżały i trudno je było uspokoić.

Na dziesięć może zaledwie jeden, lub dwa takie koniki dawały się przyswoić, reszta nieznosząc niewoli ginęła. Oswojone zaś były nieporównane w wytrwałości i w biegu.

Schwytane konie pozostawiono narazie w Mikulińcach, gdzie miejscowi biegli w tych sprawach ludzie, mieli zająć się ich oswojeniem.

Już pod koniec gonitwy za uciekającemi dzikiemi



Uroczystość 3-go maja w Warszawie. Defilada artylerji.

końmi, gdy już dzień się chylił ku końcowi, schwytano odłączone od tabunu źrebię, które Hania uznała natychmiast za swą własność i poleciła umieścić na folwarku w Siedleszczu.

Późno wieczorem całe towarzystwo wracało do Lityna mocno zmęczone i marzące o spoczynku.

Hania i Hornostaj jechali obok siebie, prowadząc ożywiono rozmowę. Zawsze mieli sobie coś do powiedzenia.

Opowiadając Hani o Kijowie i tamtejszej Ławrze, do której lud błogoczestywy*) z najdalszych ciągnął stron, z bogactw nadzwyczajnych słynnej, pan Michał, chcąc podkreślić prawdziwość swych słów, zagalopował się nieco w określeniu, gdy rzekł:

— Tak bogatej cerkwi, niemasz w całej Rzeczypospolitej i w kraju moskwicinów, jak panią miłuję...

Pan Michał spostrzegł, iż podobne zapewnienie było niespodziewanem, mimowolnem odsłonięciem rodzącej się tajemnicy jego serca i nagle umilkł.

Hania pokraśniała gęsto jak róża i odpowiadała szeptem:

— Co też pan, panie podkomorzycu, wygaduje...

Młodzi popatrzyli na siebie. Po chwili niezręcznego milczenia oboje wybuchli wesołym śmiechem.

Hornostaj jednak nie dał się już stropić i podkręcając wąsika oświadczył:

— Prawdę powiedziałem...

Hani nie trzeba było tłumaczyć, że tu prawda dotyczyła nie skarbów Peczerskiej Ławry, ale owego miłowania. Gdyby tak można było i gdyby pan Michał o to usilnie prosił pewnikiem powiedziećby mogła.

— I ja pana miłuję także.

Lecz nie przyszła jeszcze godzina wyznań ... zresztą dalszą rozmowę utrudnili panowie sąsiedzi, którzy zbliżyli się do naszej młodej pary i wypytywać jęli Hanię jak się jej podobało uganianie się za myszatemi rumakami.

— Zobaczycie — mówiła — jak tego małego konika sobie wychowam. Za sto dukatów go nie sprzedam.

* * *

Po powrocie do zameczku panowie Kożuchowski i Bahrynowski o czemś naradzali się pomiędzy sobą. W wyniku tej narady pan miecznik chadzał do komnaty księdza kapelana i o czemś z nim gwarzył.

Wogóle miny mieli niegęste, zwłaszcza pan miecznik, który widocznie czuł, że tu ze swatowstwa będą wyraźnie nici.

Rankiem następnego dnia odjechali obaj, nie napomknawszy nic o oświadczynach...

Hania, nie w ciemię bita, rozumiała dobrze o co panom sąsiadom chodziło i źle nawet ukrywała radość z powodu pozbycia się gości.

Pan Jan ze swej strony domyślał się, że Kożuchowskiego wypłoszył Hornostaj. Ale był zdania, że przedewszystkiem do Hani należy wybór jej przyszłego małżonka, zbyt bowiem miłował swą córuchnę, by przyjść mu mogło do głowy narzucenie jej w tej sprawie, tak ważnej, swojej woli.

Co do osoby młodego Hornostaja nie mógł mieć nic przeciw pokomorzycowi. Taka koligacja to nie byle co, ale, kto tam wie, jakiego będzie zdania stary Hornostaj, panisko dumne, który zapewne dla swego jedynaka snadnie wśród senatorskich cór zechce poszukać żony.

Tymczasem, ani ziemia się nie pali pod nogami, ani Hani tak zamąż spieszno...

Młodzi w ciągu kilka dni korzystali z niekrępowanej swobody. Zwiedzali fowarki starościńskie, byli u dida pasiecznika, padł wreszcie ofiarą ów borsuk, któremu śmierć zagrażała już owego dnia, w którym Hornostaj poraz pierwszy spotkał się z Hanią.

Wszystko jednakże miewa swój koniec. Doszła do Lityna wiadomość, że pan starosta Potocki, jest już u siebie w Latyczowie. Panu Michałowi czas zatem było w drogę.

Z drugiej strony do zameczku na Zharze przyleciały również wieści niedobre. Na niżach Bohu i Dniestru, zauważono wśród Tatarów jakieś podejrzane ruchy. Z Bracławia donoszono, iż liczyć trzeba na napad tatarski utartym szlakiem ku północnemu zachodowi. Kupcy handlujący solą napotykali w swych podróżach drobne tatarskie kupy....

Zresztą ludzie kresowi, gdyby i tych wieści nie było, mogli i z innych znaków poznać, że na Dzikich Polach dzieją się rzeczy podejrzane.

Ptactwo i zwierz stepowy ciągnęły na północ, widocznie spłoszone, jakiemyś ruchami. Był to nieomylny znak, iż na niżach jest niespokojnie.

W takich warunkach trzeba było zwiekszyć czujność i nie zaniedbywać środków obrony. O niebezpieczeństwie wiedziano już w Winnicy i w Latyczowie goniec przyleciał z temi wieściami i z Baru....

Panu Michałowi pilno więc było do Latyczowa.

Ojciec Jacek odprawił na intencję młodego rycerza mszę świętą w kaplicy i odmówił wspólnie z domownikami pana Jana litanię loretańską.

Do Latyczowa nie była tak znowuż daleka droga i za niebezpieczną uchodzić nie mogła. Za parę dni jednak mogło być inaczej...

Pan Michał serdecznie dziękował gospodarzowi za gościnę i przyrzekł solennie odwiedzić starego wilka kresowego przy najbliższej sposobności.

Hania sposępniała bardzo, ale, po tajemniczej rozmowie z Hornostajem, znów odzyskała humor i obiecywała, że o ile w kraju będzie spokojnie — najdalei na Matkę Boską Zielną przyjedzie do Latyczowa oddać hołd cudownej Panience.

— A niech i pan będzie wówczas na zamku latyczowskim, bo się naprawdę pogniewam — mówiła do pana Michała...

W Latyczowie pan Michał zastał cały obóz wojenny! Ze dwa tysiące kozaków, służących pod rozkazami pana starosty i trochę wojska koronnego. Zabrało się też sporo szlachty okolicznej Miano wyruszyć na Pobereże i rozgromić tam bandy tatarskie, szykujące się do wyprawy rabunkowej na Podole. Była to jedyna właściwa strategja, zwłaszcza że poniżej Mohylowa bandy te już zaczęły grasować na dobre, licząc, iż powiedzie się dalszy plan najazdu.

(c. d. n.) *Leon Radziejowski.*

*) prawosławny.

CHOPIN A POLSKA

Bogataś Polsko w rady i sposoby,
Nie u żyjących wszystkie Twoje siły
(Konopnicka).

Każdy naród dąży do potęgi i do chwały. Potęgę zdobywa czynem zbiorowym, chwałą narodu, w każdej dziedzinie życia może być — jednostka.

Polski, wykreślonej z pomiędzy narodów, wysłannikami były duchy strzeliste, duchy — płomienne. Jednym z nich: Chopin. On głosił światu wielkość i siłę Ducha narodu swego.

Polska objawiła się wspaniale w muzyce szopenowskiej, ukazał się w niej rycerski polski rozmach, ukazała się słowiańska tęskna nuta.

Narodu pieśń, narodu śpiew,
i myśl i serce tkliwe
i wszystek ból i żal i gniew
w krwi mojej płyną żywe.
(Wyspiański).

Mógł to sobie powiedzieć Chopin: Bo
W tem co grał była Polska od Zenitu
Wszechdoskonałości dziejów
Wzięta tęczą zachwytu.
Polska — przemienionych Kołodziejów
Taż sama zgoła — Złotopszczoła...
(Poznałżebym ją na krańcach bytu).
(Norwid).

Muzyka Chopina rozbrzmiewała w stolicy-stolic, w Paryżu, dając świadectwo żywotności narodu polskiego, wtedy, kiedy zaborcy myśleli, że krzyż mogilny w ziemiach polskich umocowali. Dziś niema zakątka świata, gdzieby nie znano wspaniałej twórczości Chopina. Opanowała różnych narodów stolice różnojęzyczne, przepłynęła oceany. Wszędzie wzbudza zachwyt i podziw. Wszędzie mówi o istnieniu Polski. Tak jest ta muzyka odrębna, z muzyką żadnego kraju nie pokrewna samą już odrębnością tonu, melodją, zaśpiewem zniewala słuchaczy.

W muzyce Chopina tkwi dużo pierwiastków muzyki ludowej, które z ubogich kilku tonowych dźwięków rozwinęły się w jego twórczości w olbrzymi, przepiękny kwiat, bogaty jak stulistna róża.

Odrębność muzyki Chopina wypływa z najistotniej polskiego tonu melodji piosenek ludowych, tęsknych zawodzeń miłosnych, przygrywek tanecznych, kolend, pogrzebowych żałosnych pieśni i gorzkich żali. Skala tej twórczości rozpięta jest na przebogatej gamie uczuć. W szopenowskiej muzyce jest rozmach szerokiej natury polskiej obok najtkliwszego tonu tęsknoty, jest głęboka dramatyczność i wdzięk lekkiego żartu, jest potęga i świetność, jest i cisza smutku i łzy, jest siła i powaga, jest też rzewność piosenki ludowej i zaduma poety.

To był Czarodziej, który wszystkie uczucia ludzkie zamieniał w melodje. Chopin jest Polski chwałą i dumą, a własnością całego świata.

„W Polsce od grobu Chopina rozwinie się sztuka jak powoju wieniec" — powiedział współczesny mu poeta, Norwid. Potwierdza to zdanie dzisiaj, nasza obecnie największa siła kompozytorska Karol Szymanowski:

— „Chopin wraz z Mozartem przedstawiają dla twórczości muzyki istotną i bezwzględną wartość — dzieła ich są niejako drogowskazem czy tą niekruszejącą opoką na której mocno i pewnie może się oprzeć rozwój dzisiejszej muzyki".

Oto jeden z Nieśmiertelnych pozostawił w spuściznie niewyczerpany skarb promieniotwórczy.

Chopin urodził się w Żelazowej Woli w 1810 roku, z ojca obcokrajowca, przybyłego z Lotaryngji z rodziną Skarbków w roli profesora. Ożenił się on z Polką Justyną Krzyżanowską. Imię niepolskie otrzymał mały Chopin od swego ojca chrzestnego Fryderyka Skarbka.

Obce brzmieniem i imię i nazwisko wydaje się tym razem bardzo przykrą pomyłką, bo dusza Chopina była tak na wskroś polską jak dusza Grottgera lub Słowackiego.

Życie Chopina rozłamane było na dwa równe okresy. W dwudziestym roku życia wyjechał z kraju — drugą połowę życia spędził na obczyźnie. Nie powrócił z tych samych przyczyn co Mickiewncz — Słowacki... Z nakazu wyższych wyroków spełniał każdy z nich misję. Jaką...? Być objawieniem duszy swego narodu.

Na przełomie życia pisał Chopin do przyjaciela:

— „Nie mam dosyć sił do wybrania dnia na wyjazd, myślę że opuszczam Warszawę, żebym nigdy już nie wrócił do domu".

Mając lat dwadzieścia postanowił jechać zagranicę na studja i o tym to wyjeździe miał takie smutne przeczucie.

Kilka miesięcy upłynęło między wyjazdem a datą położoną na liście. Smutny nastrój minął, myśli biegły w przyszłość, w uroki nowego życia.

Podczas uczty pożegnalnej ofiarowano Chopinowi



Uroczystości 3-go maja w Warszawie. Przedstawiciele wojsk obcych podczas defilady.

srebrny puchar napełniony „ziemią“. Zmącone zostały pogodne myśli, przeczucie powróciło, łzy do oczu napłynęły.

Zachował się pamiętnik Chopina. Na pierwszej karcie jest tam widok z Warszawy: kolumna Zygmunta oświecona księżycem i otwarta perspektywa na Krakowskie Przedmieście. Prócz pamiętnika pozostały jeszcze dwie pamiątki: pusty srebrny puhar i koperta, przewiązana czarną wstążką, z napisem „moja bieda“, w kopercie róża i listy.

Dnia 17 października 1849 r. Chopin żyć przestał. W ostatnich godzinach życia prosił, aby na jego pogrzebie wykonano Requiem Mozarta, co spełniono. Na ofertorium grano na organach dwa preludja... kiedy rozpoznano dźwięki szopenowskie, wszyscy obecni płakali. Skoro trumnę zdjęto z katafalku zaczęły bić dzwony „Marsza żałobnego“. Spuszczoną do grubu trumnę posypano ziemią ze srebrnego puharu.

Prochy Chopina niech spoczną w ziemi polskiej — niech jego trumnę ta ziemia ogarnie — kwiatami zasypie ją naród cały.

Jadwiga Siemieńska.

Z PIŚMIENNICTWA

MARJA SUCHORZEWSKA (Esmarja). **Moja luteńka.** Warszawa 1930 r. str. 56.

Kat. Tow. Wydawnicze „Kronika Rodzinna“ wypuściło w świat zbiorek poezji Marji Suchorzewskiej (Esmarji) p.t. „Moja Luteńka“. Trzydzieści parę utworów o podniosłych a serdecznych nastrojach składa się na sympatyczny zbiorek, wydany estetycznie z winietą okładkową kompozycji Kazimierza Karpowicza. P. Marja Suchorzewska nie jest nowicjuszką na niwie literackiej, a jej zbiór wierszy dla dzieci p.t. „Rozmowy z mamusią“ cieszył się w swoim czasie znacznem powodzeniem.

JÓZEF SCHRIJVERS C. SSR. **Moja Matka.** (Bibljoteka Ks. Ks. Marjanów). Katolickie Tow. Wydawnicze „Kronika Rodzinna“ Warszawa, 1930.

Jako pierwszy numer Bibljoteki ks. ks. Marjanów, ukazała się nakładem „Kroniki Rodzinnej“ nowa książka o Matce Boskiej znanego dobrze w Polsce autora, ks. Józefa Schrijversa p.t. „Moja Matka“. Autor „Boskiego Przyjaciela“, „Dobrej Woli“, „Oddania się Bogu” i „Zasad życia duchowego” w książce obecnie przyswojonej polskiemu piśmiennictwu religijnemu przedstawia z podziwu godną intuicją i niepospolitą znajomością duszy ludzkiej znaczenie i wpływ naszej niebiańskiej Matki na życie każdego z nas, od kolebki aż do błogosławionego życia w Niebie. Przekład dziełka poprawny, a szata zewnątrzna „Bibljoteki ks. ks. Marjanów“ przedstawia się bardzo dodatnio, co przy niskiej cenie zapewnia temu wydawnictwu zasłużone popodzenie.

EUSTACHY CZEKALSKI. Szeroki Dunaj. Powieść. Warszawa 1930. — Nakładem Księgarni Fr. Hoesicka.

„Szeroki Dunaj“ jest powieścią o starej Warszawie i przenosi nas w pozornie niedawne, ale już zamglone czasy, w czasy młodości dzisiejszego starszego pokolenia. Na szerokim świecie szalała wtedy wojna hiszpańsko - amerykańska, potem Boerowie walczyli z Anglikami, a u nas nad Wisłą, w imieniu młodego cara, rządy sprawował kniaź Imeretyński. Daleko było jeszcze nawet do przedświtu odrodzenia, Pracowała jednak w ukryciu inteligencja polska, przygotowując rolę pod posiew dni, które przyjść miały. Wtedy to na Szerokim Dunaju kwitła rodzina imć pana Grzegółki, majstra krawieckiego, a na Podwalu pani Maciejowa, małżonka majstra szewskiego Potoka terroryzowała nieznośnie tego nieszczęśliwego mistrza dratwy...

Działo się wszystkim obywatelom Starego Miasta osobiście wcale nie niezgorzej. Było i co do ust włożyć i godnie wystąpić na uroczystości publicznej. Ludzi ci, to świat odrębny, dziś niemal legendarny. W ich skromnem środowisku wrzała praca; widoczna była zapobiegliwość i żyła troska o dobro ujarzmionej ojczyzny. Wychowali oni nowe pokolenie, które im wstydu nie zrobiło.

Powieść Czekalskiego ożywiona szczerem przywiązaniem do przeszłości Warszawy, stanowić może pożyteczną i zdrową lekturę, i przyczyni się niewątpliwie do zrozumienia przez nowe pokolenia tych, którzy już odeszli lub odejdą niezadługo.

ZGON Ks. BISKUPA MARJANA RYXA

W ostatniej chwili dochodzi nas wieść żałobna, iż dnia 2-go b. m. zmarł w Krakowie Pasterz diecezji sandomierskiej ks Biskup Marjan Ryx.

Ś. p. Biskup Ryx urodził się w 1853 r. w Warszawie, gimnazjum ukończył w Radomiu, poczem gotował się do pracy kapłańskiej w Seminarjum Duchownem w Sandomierzu i Akademji Duchownej w Petersburgu, którą ukończył chlubnie w 1880 r., zostając kapłanem już w roku poprzednim.

Następnie przez 26 lat ks. Marjan Ryx pracował na stanowisku profesora Seminarjum Duchownego w Sandomierzu. W roku 1894 otrzymuje godność kanonika gremjalnego, w 1903 sędziego surogatu Konsystorza a 1904 — wikarjuś. p. Biskupa Zwierowicza, z wyboru kapsza generalnego. Od 1908 r., po śmierci pituły sandomierskiej — ks. Ryx przez dwa lata rządzi diecezją, poczem powołany zostaje przez Stolicę Apostolską na Biskupa Ordynarjusza.

Na tem stanowisku ks. Biskup Ryx rozwijał gorliwą działalność pasterską. Jego zasługą jest odbyty w 1923 r. pierwszy Synod diecezji sandomierskiej, który uporządkował prawodawstwo diecezjalne. W 1929 r. ks. Biskup Ryx obchodził 50-lecie swego kapłaństwa, odbierając hołdy całego społeczeństwa polskiego.

Słynął ś. p. ks. Biskup Marjan Ryx w Polsce jako pasterz dobry, energiczny książe Kościoła i wierny syn Ojczyzny.

Requiescat in pace.

Z ANTOLOGJI WSPÓŁCZESNEJ.

WIZJA EUCHARYSTJI

Cały glob się poruszył na ten raid gwiaździsty,
wiekuista tęsknota przygnała pątników:
— nad Kartaginą płoną wici Eucharystji,
palą się nie łuczywem lecz krwią męczenników.

Z pięciu ziemskich rozłogów sto okrętów płynie,
w żaglach różnojęzyczna odbija się mowa,
stopiona zachwyceniem, w jednym bucha hymnie;
— wśród sztandarów łopoce — biel amarantowa.

Rozwarło się królestwo Światła nad Tunisem,
a trąby archanielskie zwiastują cud nowy:
— na wyzłoconych łanach zmartwychwstało życie,
jak pod wiatrem się słonią pochylone głowy.

W żywych piersiach rozgorzał i w niebo wpadł hejnał,
wykołysany boskim czarem i miłością,
odbił się w oceanie i obłoki przedarł
i rozrósł się nad ziemią w gigantyczny kościół.

Zbudował go architekt wielki — nasza Wiara:
— z tęsknot i westchnień ciosał, jak z granitu, mury,
z serc sklepiona kopuła o chmury się sparła,
a w nawę się złączyły doliny i góry.

Splotły się ludzkie serca w rozmodlone wieńce
i rozbudziły echa drzemiące po polach:
—wyciągnęły się do nas z mórz i piasków ręce,
a głos z przed wieków płynie nad łąki i wola.

Szczęśliwi którym dano poznać łaskę wizji:
— szumią słowa i kroki wśród dalekich pustyń,
to na nasze przyjęcie święci pańscy wyszli,
z polskimi dziećmi modli się święty Augustyn.

Z lecącej pod obłoki pieśni szczerozłotej
zstąpił król Nazareński w cierniowej koronie,
na swym tronie monarszym — na krzyżu Golgoty,
a berło jego w ogniu naszych natchnień płonie.

Niech zamilkną modlitwy, przestaną bić serca:
— słychać jak młoty w święte stopy kują gwoździe,
jak świętokradzka włócznia boski bok przewierca,
jak z bólu i konania Odkupienie rośnie.

Widać jak się tron chwały w niebie wyolbrzymia
i jak Jezus od krzyża odjął ręce białe,
jak się unosi ponad nami — męki stygmat
i z góry błogosławi Miłością — świat cały.

Jan Podczaszy.

Tunis, w maju 1930 r.

Z WIEDZY, LITERATURY I SZTUKI

ŚWIĄTYNIA OPATRZNOŚCI.

Sąd Konkursowy do rozstrzygnięcia konkursu projektów budowy Świątyni Opatrzności w Warszawie (votum narodowe) po zakończeniu swych prac, przyznał trzy równorzędne nagrody po 20.000 zł. autorom projektów Nr. 14, 19 i 25. Autorami są architekci pp.: Bohdan Pniewski Zdzisław Mączyński i Jan Witkiewicz. Pozatem, zgodnie z warunkami konkursu, postanowiono zakupić następujące prace po 5.000 zł.: Nr. 20 której autorem jest p. Bohdan Pniewski, Nr. 33. p. Kazimierz Tołłoczko, Nr. 50 p. Łowiński i L. Tomaszewski, oraz Nr. 54, wykonaną przez arch. J. Kukulskiego i L. Suzima.

Wszystkie projekty nadesłane na konkurs, z wyjątkiem jednego, wykonane były w stylu nowoczesnym (żelazo-beton).

ZGON WŁADYSŁAWA ORKANA.

Dnia 14-go maja br. zmarł tegoroczny laureat m. st. Warszawy, pisarz polski, dramaturg, nowelista i liryk, piewca Podhala Władysław Orkan (Franciszk Smreczyński), urodzony w 1876 r.

Byłto pisarz nawskroś oryginalny, źródeł swej twórzości szukający w duszy ludu podhalańskiego, z którego pnia sam pochodził. Należał do tej plejady pisarzy polskich, która otworzyła przed nami tajniki chłopskiej duszy i ukazała polskiego chłopa takim, jakim jest w rzeczywistości.

Najpiękniejszem jego dziełem była baśń, wysnuta z pradziejów podhalańskiej ziemi, p. t. „Drzewiej". Wpatrzony w przeszłość, nie zapominał Orkan i o teraźniejszości, a kochając lud swój pragnął poręco podniesienia i uszlachetnienia jego duszy.

Nie cieszył się w Polsce zbytniem rozgłosem, nie należał do twórców, którzy mają być popularni. Żywot miał trudny, a laury warszawskie przyszły zaledwie na miesiąc przed zgonem.

Pogrzeb odbył się w Krakowie, na cmentarzu Rakowieckim.

ZGON FRITJOFA NANSENA.

Dnia 13-go maja zmarł w Oslo, (Chrystyjanji) słynny norweski badacz krain podbiegunowych Fritjof Nansen, znany również i ze swej działalności politycznej.

Fr. Nansen urodził się w 1861 r. w Store-Trom w okolicach Oslo. Po ukończniu studjów uniwersyteckich (zoologja) udał się w swą pierwszą podróż podbiegunową. Następnie, po latach sześciu, Nansen wraz z kap. Swedrupa badał wśród wielkich trudności Grenlandję, dotąd znaną zaledwie z wybrzeży.

W 1893 r. w towarzystwie porucz. Johansena wyrusza Nansen na specjalnie zbudowanym okręcie „From" do bieguna północnego. Gdy „From" otoczyły lody i uniemożliwiły mu dalsze posuwanie się do bieguna, odważny badacz — kontynuował wyprawę swą pieszo. Sądzono, że zginął w mrokach nocy podbiegunowej. Dopiero po roku odnalazła go na ziemi Franciszka Józefa wyprawa Jacksona. Wyprawa Nansena miała olbrzymie znaczenie naukowe. rozszerzyła bowiem wiedzę ludzką w zakresie poznania Oceanu Lodowatego.

Nansen brał żywy udział i w życiu politycznym Norwegji i w stosunkach międzynarodowych. Dał się zwłaszcza poznać jako polityk w okresie zerwania unji pomiędzy Norwegją i Szwecją (1905 r.). Od roku 1906 do 1908 był posłem norweskim w Londynie. Jako polityk nie taił swych sympatji dla Niemiec.

Po zawarciu pokoju w Wersalu w 1919 r. Nansen z ramienia Ligi Narodów opiekował się sprawą zwalniania jeńców wojennych i zaopatrywania w żywność cierpięcej głód ludności Rosji. Jego działalność przypominają emigrantom rosyjskim t. zw. „paszporty nansenowskie".

Za prace humanitarne otrzymał Fr. Nansen w 1922 r. nagrodę Nobla.

JUBILEUSZ ST. WYSOCKIEJ.

Stanisława Wysocka-Stanisławska, znakomita artystka polska, obchodzi obecnie 35-lecie swej pracy scenicznej. Po Modrzejewskiej, sławnej w swiecie całym, Wysocka ma prawo do tytułu największej polskiej tragiczki. Ilość ról które kreowala na scenach Krakowa, Kijowa—jest ogromna. Ma Wysocka duże zasługi jako wychowawczyni młodego pokolenia aktorów polskich. W Warszawie i Kijowie (w czasie wojny światowej) jubilatka prowadziła wzorowe szkoły dramatyczne (Studja).

Wysocka, to artystka wielkiego giestu i przedstawicielka w polskiej sztuce dramatycznej najszlachetniejszego klasycyzmu. Pomimo to, Stanisława Wysocka nie jest obcą nowym prądom i w służbie sztuki jest zawsze młodą i pełną energji.

Obchód jubiluszowy odbył się dnia 16-go maja br. w Poznaniu w Teatrze Polskim.

400-lecie JANA KOCHANOWSKIEGO.

Zjazd naukowy celem uczczenia 400-ej rocznicy urodzin największego poety polskiego „Złotego wieku" Jana Kochanowskiego, odbędzie się w Krakowie dn. 8 — 9 czerwca br. pod patronatem Polskiej Akademji Umiejętności.

Zjazd podzielony będzie na sekcje: historyczno-literacką, historyczno kulturalną, historyczno-społeczną i twórczości Jana Kochanowskiego. Zgłoszone zostały liczne referaty naszych sił naukowych i gości zagranicznych.

M. Lublin, w którego murach Jan Kochanowski zakończył życie, zbiera obecnie fundusz na budowę pomnika autora „Trenów" i tłumacza „Psałterza".

KRYTYK O LAUREATACH.

Znany krytyk literacki p. S. Kołaczkowski wystąpił w krakowskim „Głosie Porannym" przeciwko częstemu dziś nagradzaniu i subwencjonowaniu miernot literackich. P. Kołaczkowski pisze:

— Plagą naszej literatury i nieszczęściem ludzi pióra, iż wskutek niskiej płacy produkować muszą pośpiesznie i zapełniać dzienniki tandetą z podróży, pośpiesznie pisanych powieści i t. p.

Niektórzy literaci działają wprost na szkodę społeczeństwa.

— Pan Tuwin podjął się redakcji czy pieczy nad przekładami Tołstaja, dostał pokaźne hononarjum i nic nie robił, dopuszczając do tego, że przekłady są monstrualne. Pan Kaden-Bandrowski bezpośrednio po otrzymaniu nagrody — a więc nie z nędzy — jeździł po Polsce z odczytami, będącemi w istocie nieprzyzwoitą formą zbierania na siebie składek... trzymał ludzi przez półtorej godziny, nie mając absolutnie nic do powiedzenia. Byłem na tym odczycie i stwierdziłem, iż pierwszy raz w życiu spotkałem się z podobnym tupetem zabierania czasu słuchaczom.

P. Kołaczkowski wyraża pogląd, iż zamiast udzielania nagród miernotom literackim, z tytułu pochodzenia ich z tego lub owego miasta, należałoby raczej pomyśleć o popieraniu pisarzy na to istotnie zasługujących



Oczy całego świata katolickiego skupiły się niedawno na wąskim skrawku lądu północno - afrykańskiego, tam gdzie naprzeciwko Francji z jednej a Italji z drugiej strony leżą zwaliska starożytnej Kartaginy. W Kartaginie i sąsiadującym z nią nowoczesnym Tunisie odbywał się w dniach 7 — 11 maja wszechświatowy Kongres Eucharystyczny. Po różnych krajach Europy, po Azji, Ameryce i Australji wybrano w roku bieżącym dla tego święta, jednoczącego we wspólnym kulcie dla Najświętszej Eucharystji, wszystkie społeczeństwa katolickie całego świata, ziemię uświęconą wspomnieniem jednego z największych Ojców Kościoła św. Augustyna. W czasach pogańskich Kartagina była ogniskiem i symbolem głównych sił przeciwstawiających się ówczesnemu Rzymowi i w walce z nim została zniszczona, obecnie Rzym i Kartagina zjednoczyły się na ostatnim Kongresie we wspólnym hołdzie dla Tego, który nie siłą oręża ani potęgi materjalnej, ale boskiem słowem swej nauki zapanował nad całym światem.

Ośmiu kardynałów z kard. Lepicier jako legatem papieskim na czele przeszło 100 arcybiskupów i biskupów, ponad 4.000 księży i do 100.000 wiernych przybyłych z wszystkich krajów brało udział w Kongresie — wśród nich pielgrzymka polska ze 150 osób, której przewodniczył ks. Prymas kardynał Hlond oraz ks.ks. Biskupi Przeździecki, Okoniewski i Radoński. Jednym z najbardziej wzruszających momentów Kongresu było odbyte przy światłach pochodni nocne zebranie wśród ruin starożytnego amfiteatru Kartaginy, gdzie niegdyś płynęła krew niezliczonych męczenników za wiarę Chrystusową. W tymże amfiteatrze na zakończenie Kongresu odbyła się olbrzymia procesja eucharystyczna, w której wzięło udział 150.000 ludzi. Objawem znamiennym było, że wśród uczestników znalazło się także 20.000 mahometan, którzy z podziwem przyglądali się imponującej manifestacji katolickiej.

Z innej części świata, Azji, nadchodzą wiadomości coraz bardziej alarmujące. Kierowany przez Gandhiego ruch wyzwoleńczy w Indjach angielskich, o których pisaliśmy w poprzednim numerze, przybrał tak wielkie rozmiary, że władze angielskie widziały się zmuszone do zmiany taktyki i poniechania tego tolerancyjnego spokoju, z jakim dotąd przyglądały się pochodom i manifestacjom przeciwko monopolowi sol



Mahatma Gandhi

nemu oraz przeciw importowi do Indji tkanin angielskich. W dniu 3 maja dokonano aresztowania Gandhiego, który zresztą żadnego nie stawiał oporu, będąc na tę ewentualność już oddawna przygotowany. Z tą chwilą jednak zmienił się zarazem charakter ruchu indyjskiego, który z pokojowych manifestacji przeszedł do wystąpień o piętnie coraz wybitniej rewolucyjnem. Aresztowanie przywódcy dało powód do dwudniowej ogólnonarodowej żałoby, w czasie której już doszło do krwawych starć. Obecnie zaś niema prawie dnia, w którymby nie doniosły telegramy o nowych starciach o dziesiątkach zabitych i setkach rannych. Całe miasta znajdują się w stanie oblężenia, ludność biała czuje się coraz bardziej zagrożona — ogień, który przez długi czas tlił się pod powierzchnią życia indyjskiego, teraz zaczyna przybierać formy małych coraz to gdzieindziej wybłyskujących płomyków, a z czasem może się przerodzić w powszechny pożar.

Jeden już taki pożar przeżyły Indje w latach 1857 — 1858 podczas wielkiego buntu wojsk tubylczych (t. zw. powstanie Sipojów). Powstanie zostało zgniecione, a konsekwencją reakcji, jaka potem nastąpiła, była utrata resztek niezawisłości indyjskiej. W ciągu jednak dwuch pokoleń ludzkich, jakie nas od tamtych chwil oddzielają, zmieniło się bardzo wiele. Przeciwieństwo interesów między książętami indyjskimi a masami ubogiej ludności ustąpiło dziś miejsca wspólnemu domaganiu się jednych i drugich najpełniejszej autonomji. Angatonizmy narodowościowe i religijne między poszczególnemi częściami kraju cofnęły się również na plan dalszy wobec żywiołowo narzucającej się konieczności solidarności rasowej w walce o wspólną sprawę. Mahometanie. stanowiący do niedawna główną ostoję władzy angielskiej. solidaryzują się dziś z wyznawcami braminizmu i są nawet agresywniejsi od nich. Za przykładem Kanady, Afryki Południowej i Australji chcą i Indje otrzymać stanowisko dominjum, związanego z Londynem tylko węzłami ogólnopaństwowych interesów, ale niezależnego w urządzaniu własnych spraw. Byłoby to sob prawda pierwsze dominjum angielskie, w którem rządy spoczywałyby w rękach ludzi nie białej rasy — i stąd oporne stanowisko Anglji. Niemniej atoli wyzwoleńczy ruch Indji w takiej czy innej formie będzie postępować naprzód.

Inna rzecz, ze tego rodzaju ewolucja trwa lata i dziesiątki lat, jak to widzimy na przykładzie Chin. Stanowiąc drugie olbrzymie skupisko ludności azjatyckiej, dosiągające już niemal 400 miljonów głów a zatem równe liczebnością całej Europie (wziętej bez Rosji), Indje w ciągu XX - go wieku będą automatycznie wzmagały swoją rolę w życiu ogólnoświatowem. To też rozwój procesu dziejowego Hindusów przedstawia coraz większe znaczenie nietylko dla bezpośrednio zainteresowanej nim Anglji, ale i dla całej Europy.

W tej ostatniej miesiąc ubiegły zaznaczył się podjęciem znowu dyskuji nad projektem utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy. Francuski minister spraw zagranicznych p. Briand, który przed rokiem pierwszy tę myśl rzucił i przedstawiwszy na jesiennem zgromadzeniu Ligi Narodów swój projekt, otrzymał od niej polecenie opracowania szczegółów, wywiązał się z tego zadania rozsyłając w połowie maja do wszystkich rządów europejskich kwestjonarjusz, dotyczący głównych zasad, na jakich projektowana unja miałaby się oprzeć. Do połowy lipca rządy mają dać odpowiedź na memorandum p. Brianda, tymczasem zaś dało ono powód do obszernej i ożywionej dyskusji prasowej. Nie wróży ona zbyt wiele szans realizacji tego pomysłu, który sięga niezmiernie wysoko, bo aż do utrwalenia w Europie wieczystego pokoju. Na tej jednak wyżynie szczegóły jego rozpływają się w najzupełniejszej mgle i nikt jasno określić nie umie, ani czem planowana unja różniłaby się od Ligi Narodów, ani też jak, jeśliby miała być związkiem znacznie ściślejszym, udałoby się w praktyce pogodzić istniejące między państwami przeciwieństwa. Jest to utopja, podobna idei międzynarodowego rozbrojenia i podobne też zapowiadająca skutki: każda nowa konferencja rozbrojeniowa doprowadza w wyniku do nowych zbrojeń (jak n. p. po nieudaniu się konferencji londyńskiej dzieje się we Włoszech, które wprowadzają w życie rozszerzony program budowy nowych okrętów wojennych), idei zaś pacyfikacji Europy odpowiada w praktyce zaciemnianie się międzynarodowej atmosfery politycznej.

Widomym tego dowodem jest silne pogarszanie się stosunków polsko-niemieckich. Objawem jego jest coraz silniejsza propaganda Niemiec za rewizję granicy z Polską oraz coraz większe trudności w unormowaniu stosunków między obu krajami. Zawarty niedawno traktat handlowy stracił niemal wszelką dla Polski korzyść po wprowadzeniu przez Niemcy tak wysokich ceł na produkty rolne, że tamują opłacalność polskiego wywozu. Symbolicznym również epizodem było niedawne zajście na granicy między Polską a Prusami Wschodniemi pod Opaleniem, gdzie przez straż graniczną niemiecką został zabity jeden z oficerów polskiej straży granicznej a drugi porwany i osadzony w więzieniu. Nad stosunkami polsko - niemieckiemi coraz bardziej zagęszczają się chmury, z których może spaść na Europę nowa burza, wszystko jednak, co dyplomacja międzynarodowa przedsiębierze, dowodzi zamykania oczu przez większość państw na to niebezpieczeństwo.

Stosunki Polski z drugim sąsiadem epizodem o dość sensacyjnym zakroju było odkrycie z końcem kwietnia w kominie poselstwa sowieckiego w Warszawie bomby, umieszczonej tam przez nieznanych sprawców, a połączonej z umieszczonym w sąsiednim domu aparatem zegarowym, tak, by wybuch nastąpił automatycznie o godzinie, na którą aparat byłby nastawiony. Ogromne zdenerwowanie opinji, jakie nastąpiło po tem odkryciu, znacznie zmalało, gdy w wyniku śldztwa przekonano się, że maszyna piekielna mimo ogromnej objętości naładowana była prochem tak słabym, iż wielkiej szkody wyrządzić nie mogła. Kto i po co urządził ten „niedoszły zamach", mający nieco charakter teatralnego efektu, pozostaje oczywista w dziedzinie tylko domysłów. W każdym razie po energicznym proteście rządu sowieckiego, jaki wystosowany został do Polski bezpośrednio po wykryciu bomby, później nie nastąpiły już silniejsze oddźwięki.

Natomiast wyjaśniona została tajemnicza sprawa porwania w Paryżu przywódcy rosyjskiej emigracji i szefa akcji skierowanej ku akcji walce z bolszewizmem, gen. Kutiepowa. Ujawnione szczegóły drobiazgowego i przez długi czas prowadzonego śledztwa policyjnego wykazały, że na gen. Kutiepowa planowany był oddawna zamach ze strony osławionego G. P. U. moskiewskiego, że generał został przez przebranego za francuskiego policjanta zwabiony do automobilu, wywieziony nad morze i następnie statkiem sowieckim odwieziony do Rosji. Bezczelność agentów czerwonego caratu, którzy w biały dzień w stolicy Francji porwali i do Rosji wywieźli upatrzoną przez siebie ofiarę, wywołała oburzenie całej opinji europejskiej i żądanie wzmocnienia kontroli nad działalnością wysłanników bolszewickich w Europie.

Jeśli o sprawach policyjnych mowa, zanotować należy także, iż po wielomiesięcznych bezskutecznych poszukiwaniach udało się wreszcie policji niemieckiej aresztować groźnego „upiora z Düsseldorfu" — tajemniczego zbrodniarza, który w ciągu dłuższego czasu terroryzował całe to miasto, dokonywując bezkarnie morderstw na kilkunastu kobietach, któ-



Przyjazd do Berlina nowego Nuncjusza Apostolskiego Mgra Pacelli'ego (w środku).

re zwabiał w zasadzkę. Zbrodniarz, niejaki Kaerten, jest osobnikiem zwyrodniałym, który z całym cynizmem przyznał się do popełnienia zbrodni, podyktowanych samą tylko chęcią zabijania.

W życiu wewnętrznem Polski maj tegoroczny zaznaczył się silnem ożywieniem w polityce, w której w ciągu kwietnia panowało zupełne zacisze. Na żądanie opozycji sejmowej została zwołana na 23 maja nadzwyczajna sesja Sejmu, która jednak przed otwarciem została odroczona przez p. Prezydenta Rzplitej na dni 30. Tak więc narazie w naszej atmosferze politycznej, chociaż silnie zaognionej i podminowanej, niedoszło jeszcze do żadnego „wyładowania".

Niemal równocześnie z odroczeniem Sejmu warszawskiego nastąpiło w Katowicach otwarcie nowego Sejmu śląskiego. Po rozwiązaniu w lutym r. z. Sejmu poprzedniego, który istniał jeszcze od jesieni r. 1922, przeprowadzone zostały w dniu 11 maja r. b. wybory ponowne, które przyniosły wzmocnienie Niemcom z jednej strony a polskim stronnictwom opozycyjnym z drugiej. M. G.



W Warszawie, w kościele św. Antoniego odbył się ślub p. Marji Zamoyskiej, z p. Stanisławem Zamojskim, ppor. Ułanów Krechowieckich.

ZNACZENIE POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

„Pomóż Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi ratować Ciebie" — pod tym oto hasłem na terenie całej Rzeczypospolitej prowadzony jest Tydzień Polskiego Czerwonego Krzyża.



Nie prowadzony jest po to, by miał na celu tylko uliczne kwestowanie, jak to zresztą niektórzy otwarcie sądzą, ale poto, by propagować idee samarytańskiej pracy Stowarzyszenia, aby okazać społeczeństwu czem jest dla niego właśnie Polski Czerwony Krzyż.

Sięgnijmy kilka lat wstecz, więc do roku 1920 i przypomnijmy sobie, jaką nieograniczenie wielką rolę odgrywał Polski Czerwony Krzyż w czasie wojny bolszewickiej, w okresie owego barbarzyńskiego napadu.

Któż wtedy jak nie Polski Czerwony Krzyż był naszym niestrudzonym opiekunem aż do ówczesnych nawet chwil tragicznych.

Wszystko, cokolwiek Polski Czerwony Krzyż podejmuje, opiera się na jego haśle: „Miłuj Bliźniego". Wszystko cokolwiek podejmuje — w imię Chrystusa i Jego potężnych słów — Miłuj Bliźniego.

W imię ukochania ludzi i dobra powstało stowarzyszenie Czerwonego Krzyża, a powstało pod hasłem: „Wszyscy którzy miłują — dla wszystkich co cierpią".

Tam, gdziekolwiek nawiedza ludzi klęska wojny, pożogi, gdziekolwiek zajrzy widmo nędzy lub głodu— Polski Czerwony Krzyż ratuje, Polski Czerwony Krzyż idzie z pomocą.

On Ciebie strzeże obywatelu, On Ciebie ratuje,— bądź więc Mu wdzięczny.

Pomóż Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi ratować Ciebie. Wstępuj w Jego szeregi!

Wacław G. Śledziński.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

pod redakcją Stanisława Sledzińskiego.

Logogryf.

Wyk. Tola Kunzówna.



W puste kratki wpisać pionowo 11 wyrazów. Rząd środkowy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Zaimek. 2) Wykonawca wyroku. 3) Papuga. 4) Zmarzła woda. 5) Rodzaj poezji. 6) Miejscowość w Belgji. 7) Zwierzę domowe. 8) Przyimek. 9) Trzy jednakowe spółgłoski. 10) Skrót handlowy. 11) Używa szklarz.

Podwójny logogryf—przekątny.

Wyk. Roman Biernat.

11	17	20	11	11	22	11	7	18	25	17	2	11	7	11	11	17	16	11	2
1	18	18	16	12	1	18	1	27	22	12	1	18	12	16	22	1	2	16	16
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
11	14	22	1	19	15	20	1	7	1	25	11	15	15	1	1	1	18	3	11
1	1	1	2	1	23	1	10	1	20	28	1	23	1	18	20	3	1	9	1

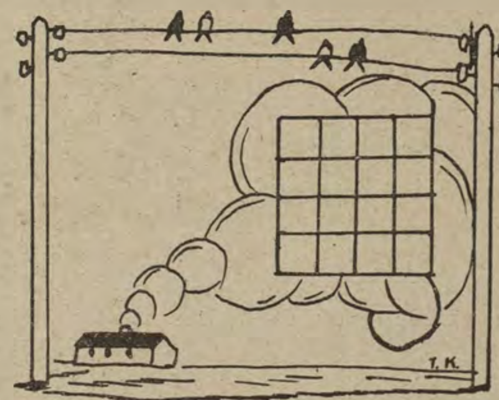
11	17	11	11	11	18	11	17	11	17	20	11	2	21	11	17	21	20	12	21
16	18	16	1	12	16	12	12	16	12	18	21	21	11	18	1	12	18	16	18
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
5	3	1	5	3	5	15	3	9	11	17	23	9	16	22	5	3	15	1	24
11	8	11	12	24	11	23	23	11	1	23	11	1	15	1	13	1	23	10	1

Cyfry zastąpić literami, aby powstało 40 wyrazów pięcioliterowych pionowych. Rzędy środkowe oznaczone kreskami dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Ptak. 2) Najlepszy gatunek. 3) Ziele. 4) Arka. 5) Lokal szkolny. 6) Naczynia kąpielowe w l. m. 7) Zabezpieczenie okna. 8) In. mów. 9) Pręt drzewa. 10) Kula ziemska. 11) Rodzaj mchu. 12) Opowiadanie dla dzieci (w 1. poj.) 13) Hermetyczne zamknięcia. 14) Rodzaj ziemi. 15) Owad. 16) Roślina wonna. 17) Zamek. 18) Pomieszczenie dla bydła. 19) Gnaty. 20) Ptak zwiastujący wiosnę (w 2 przyp. 1. poj). 21) Zwierzę domowe (zdrob.). 22) Materjał wybuchowy. 23) Kawalerzysta rosyjski. 24) Służy do zakład. światła. 25) Kobyła. 26) Wgłębienie. 27) Obciosane kołki. 28) Oparcie (otomany). 29) Zwierzę domowe (zdrob.). 30) Dużo papieru (do pisania). 31) Rodzaj obuwia. 32) Gatunek małego konia. 33) Twarz (zdrob.). 34) Powitanie. 35) Zwierzę domowe. 36) Imię męskie. 37) Przejście pomiędzy dwoma szeregami domów. 38) Utwór Kochanowskiego. 39) Restauracyjny posługacz. 40) Pretensja.

Kwadrat magiczny.

Wyk. Tola Kunzówna.



W puste kratki wpisać wyrazy o poniższem znaczeniu. I. Rzeka II. Składnik fizyczny. III. Wychowawczyni. IV. Chroni od powodzi (wspak).

Rzędy poziome i pionowe muszą być takie same.

Rebusiki.

Wyk. Antoni Krzywdziński.

K / REK — A / NAS — K / PA

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 5 „R. P."

Koło magiczne. „Konstytucja Trzeciego Maja".

Krzyżówka. „Abonujcie i rozpowszechniajcie „Rodzinę Polską".

Przypominamy, iż w numerze następnym t. j. 7 „R. P." podane zostaną podobizny „LAUREATÓW TURNIEJU ZADANIOWEGO".

Trafne rozwiązania w terminie właściwym nadesłali pp: Helena Opielińska (Środa — Wielkopolska), Tekla Gordziałkowska (Piotrków), Marja Zalewska (Warszawa), Józef Kondrasiuk (Warszawa), „Gabryel" (Warszawa), S. Kwiatkowski (Warszawa), Karol Michał (Warszawa), Z. Paprocki (Wilno), Helena Federówna (Kalisz), Józef Wybrański (Warszawa), Antoni Tomaszewski (Warszawa), K. Kozłowski Warszawa), Florjan Obarski (Gniezno), Roman Biernat (Warszawa).

OPOWIEDZI REDAKCJI.

Pani Tekla Gordzałkowsko. Nagrodę wysłaliśmy. Z „Lusterka zmaterjalizowanego" nie skorzystamy.

P. R. S. Nagrodę pod adres pana wysłaliśmy.

Nagrody w drodze losowania otrzymali pp: 1) Józef Kondrasiuk zam. w Warszawie przy ul. 11-go Listopada 34 m. 23. 2) Florjan Obarski Gniezno, ul.. 3-go Maja 53. 3) Helena Opielińska zam. Środa — Wielkopolska.

Za rozwiązanie powyższych zadań Redakcja w drodze losowania przeznacza następujące (3 piękne) nagrody książkowe: 1) „Świat murzyński". 2) „Cztery lata wśród murzynów" 3) „W ręce Ojca". Lub 100 biletów wizytowych.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 10 lipca r. b

SPROSTOWANIE.

W krzyżówce z Nr. 5 „R. P." (89) omyłkowo wydrukowano „Ciosiu" zam.: bez ostatniej litery in. „pretensja".

DZIAŁ KOBIECY

DLA DUSZY.

Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, mówi Pan. Oto są słowa Chrystusa, któremi nas upomina, abyśmy naśladowali życie i obyczaje Jego, jeśli chcemy oświecić się prawdą, a pozbyć się wszelkiej ślepoty serca.

A więc rozpamiętywanie życia Jezusa Chrystusa, niech będzie główną szkołą naszą.

Nauka Chrystusa przewyższa wszystkie nauki Świętych; i ktoby miał jej ducha, znalazłby w niej ukrytą mannę.

Jeżeli chcesz zupełnie i serdecznie rozumieć słowo Chrystusa, usiłuj naśladować Go całem życiem swojem.

„O Naśladowaniu Jezusa Chrystussa".

T o m a s z à K e m p i s.

SZKOŁA GOSPODARCZO - ZAWODOWA Im. KR. JADWIGI W WARSZAWIE

Dn. 20/IV 1929 r. Jego Ekscelencja Ks. Biskup Gall poświęcił lokal średniej Szkoły Gospodarczo - Zawodowej, prowadzonej od września 1928 r. przez Zakład św. Józefa przy ul. Teresińskiej 9 w Warszawie. Wyżej wymieniona szkoła jest w czasach obecnych placówką najzupełniej odpowiadającą wymaganiom dzisiejszego społeczeństwa. Szkoła Zawodowa im. Kr. Jadwigi kształci dziewczęta od lat 14-tu po VII od. szkoły powszechnej. Obok przedmiotów ogólno-kształcących uczenice przechodzą działy zawodowe, jak bieliźniarstwo z haftem, krawiectwo z haftem i gospodarstwo domowe [1]).

Otrzymawszy po trzech latach nauki patent ukończenia szkoły, absolwentki mogą stanąć do samodzielnej pracy w obranym zawodzie lub kształcić się dalej w seminarjum zawodowem czy też gospodarczem, do którego szkoła im. Kr. Jadwigi, jako średnia najzupełniej swe uczenice przygotowuje.

Zarząd Zakładu św. Józefa, rozumiejąc należycie doniosłość i ważność wychowania młodzieży, tak bardzo narażonej dziś na niezdrowe wpływy, zwraca baczną uwagę na stronę wychowawczą. Na terenie szkoły rozwinęło się parę organizacyj, jak Samorząd, Apostolswo Modlitwy i Sodalicja Marjańska. Zarówno uczenice-internatki, jak i przychodnie są wdrażane do sumiennej pracy, porządku, ładu, poszanowania swej godności kobiecej, dobrze pojmowanej pobożności i poczucia obywatelskiego. Szkoła mieści się na przedmieściu Warszawy — Sielcach. W tym samym lokolu jest internat wzorowo urządzony według wszelkich wymagań higjeny. Szkoła mieści się w ogrodzie, obok jest boisko. Uprzednio wyżej wy-



Zespół uczenic.

[1]) Zarząd Zakładu projektuje w niedalekiej przyszłości otworzyć działy: higjeny dziecka, trykotarstwa, ogrodnictwa.



Uczenice przy pracy.

mieniona szkoła mieściła się w Zakładzie św. Józefa na Sewerynowie, jako niższa zawodowa. W roku szkolnym 1928/29 zmieniła lokol i otrzymała koncesję Kuratorjum na średnią gospodarczo-zawodową.

W pierwszych latach swego istnienia powyższa szkoła doszła do ładnego rozwoju, czego dowodem był medal złoty, otrzymany na wystawie szkół w Liskowie.

Dwa ubiegłe lata przekształconej szkoły w lepszych warunkach dały dobre rezultaty. Frekwencja mimo odległego punktu do centrum miasta była znaczna; liczba uczenic w bieżącym roku szkolnym dochodziła do 170.

Ufamy, że Bóg nadal błogosławić będzie tej pożytecznej placówce, a społeczeństwo otrzyma dzielne jednostki, dobrze przygotowane do życia i samodzielnej pracy.

REDUTA POLSKOŚCI W GDAŃSKU

Obowiązkiem każdej matki jest informować dom rodzinny o wszystkiem co dotyczy spraw polskiego wybrzeża morskiego. Tym sposobem każdy członek domu, będzie zainteresowany tą sprawą, która dziś jest najściślej związana z naszą nietylko ekonomiczną ale i państwową potęgą.

To też z radością dzielimy się z Rodziną Polską wiadomością o pięknym zjeździe nauczycielskim szkół średnich i wyższych, jaki się odbył w Gdańsku. Trzydniowe poważne obrady dały piękne rezultaty. Cały szereg rezolucyj dokumentuje zrozumienie ważności polskiego morza dla Polski.

Walny Zjazd wzywa całe nauczycielstwo polskie do wpajania w dzieci i młodzież ważności swobodnego dostępu do morza. Potępia zachłanność niemiecką, która z nienawiścią odnosi się do naszych prac na wybrzeżu. Przysięga gotowość, obrony wrazie potrzeby słusznych praw narodu polskiego.

Wzywa całe nauczycielstwo do podjęcia budowy okrętu handlowego, ze składek nauczycielstwa. Wzywa wszystkich członków nauczycielstwa do pieczy nad polskiem gimnazjum w Gdańsku.

Wreszcie kończy Zjazd poświęceniem, wzniesionego przez „Towarzystwo Nauczycieli" domu wypoczynkowego na Helu.

Obywatelskiej trosce o gimnazjum w Gdańsku i wszelkim szlachetnym poczynaniom zrzeszonego nauczycielstwa na wybrzeżu morskiem, całe społeczeństwo winno przyjść z pomocą, na którą nikomu nie powinno zbraknąć ani ochoty, ani grosza ofiarnego. Małe składki, mogą tworzyć wielkie sumy tak niezbędne dla naszych poczynań nad Bałtykiem.

SPORT I LETNISKO

Jakaś dziwna, żywiołowa radość tętni w tych dwóch słowach, widzimy w nich oczyma duszy moc słońca, ruchu i głośnego śmiechu. Zjawia się nam kort tenisowy, ćwiczenia na boisku, plaża nad morzem i obóz harcerski. A wszędzie olśniewa oczy kolor biały, stosowny dla każdego wieku i każdego sportu.

Wśród prapagandy tkanin krajowych powinno znaleźć się swojskie płótno lniane, tkane na wsi przez nasze rodzone siostry wieśniaczki. Materjał wyborowy, delikatny z surowca, który wyrósł na polskiej ziemi, barwił szerokie łany pięknem niebieskiem kwieciem.

Wije się cienka nić na wiejskim kołowrotku przy brzmieniu pieśni dziewczęcych, tkają kobiety na własnych warsztatach cienkie szare płótno, a złote słońce wybiela je ponad śnieg.

Tak jak chleb codzienny jest praojcem wszelkiej żywności, tak płótno jest zarodkiem wszelakich tkanin.

W porze letniej płótno nadaje się doskonale na wyrób sukien kobiecych dla młodszych i starszych, ubranka dla dzieci, sportowe ubrania młodzieży i okrycia do podróży.

Suknie kobiece i dziecięce można przytem pięknie ozdobić haftem ręcznym lub maszynowym, opartym na motywach ludowych.

Nie sądźmy, że suknia z wiejskiego płótna stosowna jest tylko dla młodych. Wszak starsza, a nawet najstarsza kobieta, ubrać się może bez obawy w suknię z płótna szarego, ozdobioną ciemnym haftem. Tak piękne wzory wyszywane bywały nicią czarną lub ciemno bronzową w okolicach Warszawy w Wilanowie w Zawadzie, w Mińsku Mazowieckim, w Kanczudze, Przeworsku i w Kieleckiem.

Ozdobne wzory kwiatów ciemnych rozrastały się szeroko na rękawach i kołnierzach kobiet wiejskich.



Pięknie wyglądają płócienne suknie zdobione kolorową orginalną mereżką, szutem szyciem z Polesia, lub kolorowem z Huculszczyzny.

Suknia taka bawi oko estetyką i wyrazem rodzimego piękna, bywa również niejednokrotnie nicią serdeczną pomiędzy miastem a wsią, do której wyjeżdżamy na lato. Spróbujmy raz zaopatrzyć się w taką suknię, a przekonamy się, że jest ona lekka, dobra do prania, odporna przeciw upałom, nie droga, a nadewszystko nasza właśnie, zrodzona i wychodowana na naszej polskiej ziemi.



Podajemy na fotografji bluzkę tenisową z płótna wiejskiego, białego, ozdobioną haftem według wzorów ludowych z Polesia.

Bluzka ta niech będzie zachętą i świadectwem, jak miłą dla oka i praktyczną może być szata wykonana z prawdziwego wiejskiego płótna. *Marja Stefkowa.*

JEDWABIE, CZY PERKALIKI

Nadmierna ilość jedwabiu, jaka stała się potrzebą codziennej użyteczności w życiu kobiety współczesnej, zatrważa świat. Kobiety noszą dziś jedwabne suknie, jedwabne pończochy, jedwabną bieliznę, jako strój zwykły, a nawet nieodzowny. Czego to jest dowodem?

Jedni utrzymywać będą, że jest to wyrazem podniesienia się poziomu potrzeb kulturalnych i estetycznych obecnej epoki, inni potępią bezwzględnie dopatrując się w popularności tkaniu jedwabnych marnotrawstwa, rozrzutności i życia nad stan, cech tak chętnie przypisywanych naszemu stuleciu. Czy jednak uzdrowienie finansów Polski zależy jedynie od pomyślnych wyników walki wypowiedzianej tkaninom jedwabnym? Jako przewagę modzie jedwabnej — rzucano hasło perkalików! Może dlatego, aby kontrast był jaknajostrzejszy! Nie łudźmy się jednak nadzieją, aby kobieta przyodziana w perkaliki miała się stać Karyatydą potęgi finansowej państwa. Nie zapominajmy bowiem, że perkal jest tkaniną bawełnianą — a u nas w Polsce plantacji bawełny nie posiadamy, a kolonji jak dotychczas — również.

A więc gdybyśmy zaczęli propagować perkal, szlibyśmy znów na rękę przemysłowi i importowi zagranicznemu. Jakie więc znaleść wyjście najracjonalniejsze z tego błędnego koła?

Oto każda z kobiet polskich z osobna musi dbać o racjonalną gospodarkę w swych kwestjach garderobianych. Lnu mamy w kraju poddostatkiem, sztuczny jedwab wyrabiamy z surowców krajowych, jedwabniki hodujemy z coraz wydatniejszemi wynikami, a przędzalnie, na wzór zachodnio europejski urządzoną, posiadamy w Milanówku. Czegóż nam więcej potrzeba? Produktujmy więc materjały krajowe takiej ilości aby zbywać je było można nietylko w kraju, ale i zagranicą. A na początek trudnej reformy postarajmy się o współrzędne zastosowanie wełny i jedwabiu w naszem życiu codziennem i towarzyskiem. To ułatwi wyjście z przykrego zadania obdzielania szerokich mas kobiecych krajową produkcją jedwabniczą, która jak dotychczas jest dość skąpa.

Niemniej kobiety mogą przyczynić się łatwo do rozwoju przemysłu jedwabniczego w Polsce. Na terenie niemal całej Rzeczypospolitej rozrzucone są drzewa morwowe przez nikogo nie wyzyskiwane. Jakże wskazanem byłoby hodowanie jedwabników wszędzie tam, gdzie znajduje się większa ilość tych drzew Praca przy hodowaniu jedwabników trwa tylko jeden miesiąc (czerwiec) w roku a dać może przy należytej pielęgnacji dochód kilkuset złotych. Oprzędy w każdej ilości nabywa chętnie stacja doświadczalna w Milanówku.

Hodujmy więc jedwabniki, a zyskamy potrójnie, gdyż przyczynimy się do ożywienia nowej gałęzi przemysłu krajowego, znajdziemy nowe źródło zarobku dla siebie, a szerokiemu ogółowi zapewnimy możność użytkowania jedwabiu w szerszem zastosowaniu. A pamiętajmy także o płótnie, bo lnu możemy mieć w kraju tyle, ile tylko się zapragnie Trwałością zaś — płótno przezwycięży wszelkie tkaniny

Marja Ankiewiczowa.

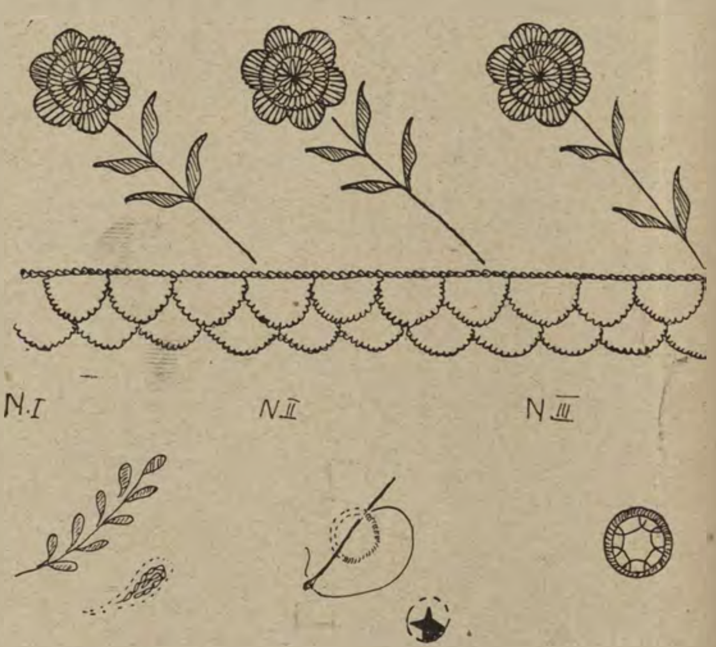
SUKIENKI DLA DZIECI

W dziejach historji naszej zjawiały się częstokroć dzielne niewiasty, które wśród odmętów walki stawały na czele i prowadziły do zwycięstwa. Ojczyzna nasza przeżywa obecnie równie ciężki okres jak podczas wojny, stacza bowiem walkę z bezrobociem, ujemnem, bilansem handlowym, brakiem gotówki i innemi tego rodzaju klęskami. Liga Samowystarczalności Gospodarczej nawołuje do oszczędności, do popierania swoich wyrobów, a zwłaszcza materjałów na ubrania.



Rozpocznijmy więc najpierw popieranie tkanin wsi polskiej, a w szczególności płótna lnianego tkanego przez wiejskie kobiety. Rozszerzając zbyt tego artykułu, podniesiemy dobrobyt wsi, damy ludności wiejskiej możność zarobkowania na miejscu we własnej chacie i nie szukania pracy u obcych. Szybki zbyt wyrobionego produktu powoduje zadowolenie z pracy, jest bodźcem do dalszej wzmożonej energji i zapewnia rozrost tej gałęzi przemysłu. Postanówmy przez sezon letni ubierać naszych milusińskich w płócienne sukienki i ubrańka przybrane haftem ludowym, który tak wdzięcznie stroi lniane płótno.

Piękny wzór z polskiej sukmany, noszonej w dawnych czasach w okolicy Bochni powiat Kraków, doskonale nadaje się do wyszycia na lnianej sukience małej dziewczynki. Na szeregu ząbków dzierganych w kolorach niebieskich i różowych wyrastają skośnie rosnące kwiatki. Płatki na brzegu dziergane są nicią



ciemno-wiśniową. Drugi rząd wyszyty takim samym ściegiem barwy różowej. Środek również dziergany tworzy okrągłą dziureczkę. Najlepiej wyszyć tę gwiazdkę nitką żółtą, starannie dobraną w tonie do poprzedniej różowej. Łańcuszek, oddzielający listki od dolnych ząbków i same listki wyszywamy kolorem zielonym. Sukienka taka doskonale się pierze i jest zawsze miłą dla oka.

Marja Stefkowa.

UBRANKO DZIECIĘCE

Niemało kłopotu młodym mamusiom przysparzają co roku ubranka letnie ich pociech. Celowe i higjeniczne obmyślanie dziecięcej garderoby jest rzeczą niezmiernie doniosłej wagi.

Nie zawsze lato jest upalne, trzeba więc w swych przewidywaniach uwzględniać i ubranka cieplejsze na dnie dżdżyste i chłodne wieczory.

W dnie upalne zasadą najważniejszą jest, aby dziecko było ubrane jaknajprzewiewniej i aby skompletowanie odzienia składało się z jaknajmniejszej ilości skóry na całem ciałku i gwarantują jednocześnie kompletną i niezbędną swobodę ruchów. Dzieci zawsze potrzebują znacznie większej ilości zman zarówno bielizny, jak i ubrań aniżeli dorośli. Dlatego też w sprawie zmian garderoby dziecięcej powodujemy się jaknajdalej posuniętą praktycznością. Tkaniny kupujemy jasne, niezbyt kosztowne, lecz w dobrym gatunku do prania. Krój stosujemy najprostszy, łatwy do prasowania, abyśmy dziecku nie mieli powodu ograniczać częstych zmian.

Najodpowiedniejszem ubraniem na upał zarówno dla chłopca jak i dla dziewczynki są tak zwane „pajacyki", czyli majteczki krajane wraz z bluzką. Można ich zrobić kilka odmian. Z dużem wycięciem bez rękawków, z rękawkami wysoko zapięte pod szyją, wreszcie nawet komplet z czapeczką i szalikiem. Komplecik taki można uszyć z materjału lub zrobić z wełny szydełkiem, czy na drutach.

Sukienki dla dziewczynek śmiało szyć można w domu. Wystarczą dwa metry materjału batystu, silku czy eponżu, aby córeczka miała piękną kreację. Sukienki zdobimy wypustkami w kolorze odmiennym, aplikacją, która daje śliczne efekty przy stosonkowo małym nakładzie pracy, lub też haftem kolorowym krzyżykowym lub angielskim. Barwne, wzorzyste materjały najbardziej nadają się do gładkich wypustek. Niezmier

nie miłym pomysłem są kapelusiki z tych samych co sukienki materjałów. Jeżeli posiadamy czapeczkę taką na wzór, to możemy sobie w domu niemal do każdej sukienki dziecka pozwolić na dorobienie odpowiedniego kapelusika. Dla dzieci używających kąpieli słonecznych, niezbędne są duże ronda przy nakryciach głowy, gdyż blask słoneczny zabójczo działa na wzrok. Stokroć łatwiejsze do stosowania a niemniej skuteczne od słonecznych, są kąpiele powietrzne. Stosować je należy, począwszy od 5-iu minut, a kończąc na całej godzinie przebywania nago na powietrzu. Nakładamy wtedy dzieciom kruciutkie kąpielowe trykotki i sandałki na bose nóżki, o ile nie potrafi ono chodzić po murawie. W czasie takiej kąpieli dziecko powinno być stale w ruchu, zajęte grami sportowemi, jak krokiet, dziecinny tennis, „ceruseau", kręgle, strzelanie z łuku i t. p. Nic tak dzieci nie hartuje jak chodzenie boso. Jednak po zachodzie słońca



staje się to ryzykowne, dlatego też nakładamy dzieciom na nóżki skarpetki, które zwijamy w wałeczki w okolicach kostki. W ten sposób obnażamy nóżki możliwie najbardziej, zapobiegając jednocześnie przepacaniu sandałków, których noszenie bezpośrednio na gołą nóżkę nie jest ani higjeniczne, ani przez to wskazane. W doborze trepek powinniśmy się kierować zasadniczą kwestją — ochrony palców. Obuwie nawet najlżejsze, nie osłaniające palców jest niepraktyczne, gdyż łatwo zdarzyć się może, że dziecko porani sobie paluszki od żwiru i kamieni a kuracja późniejsza jest zawsze bardzo uciążliwa. Sandałki zastąpić mogą płócienne pantofle na elastycznej skórzanej podeszwie. Guma dla dzieci nie nadaje się w żadnym wypadku, ponieważ wywołuje pocenie a nieraz i odparzanie nóżek.

Jeśli dzieci używać mają kąpieli rzecznych lub morskich, co zwykle winno być poparte decyzją lekarza, wtedy trykot kąpielowy musi być wełniany. Jest on bowiem ciepły, a przewiewny. Zamoczony w wodzie, czy nawet przepocony — nie ziębi i nie przylega do ciała, a przez to stwarza się warstwę izolacyjną — powietrzną, jaka jest niezbędna do transpiracji skóry, a która jednocześnie chroni od przeziębienia.



Gdyśmy omówili sprawę ubrania, obuwia i kapeluszy dziecięcych, musimy jeszcze zaznaczyć, że nigdy nie należy ubierać dziecka zbyt ciepło, a tem więcej od spodu. Lepiej znacznie, gdy dziecko bawi się i biega ubrane lżej, zato gdy odpoczywa miejmy zawsze przy sobie jakąś ciepłą narzutkę, którą możemy je przykryć w każdej chwili. Może być to doskonale płaszczyk, sweterek, czy pullower lub włóczkowa pelerynka, niechaj jednak



nigdy dziecko wygrzane zabawą nie ostyga w cieniu i w chłodzie, gdyż to jest najłatwiejszym sposobem pochwycenia wszelkich niedomagań jego przewodów oddechowych. Nie zapominajmy więc, że racjonalne, do pory dnia i temperatury dostosowane odzienie, jest pierwszym warunkiem zabezpieczenia dzieci naszych przed chorobami.

Marja Ankiewiczowa.

ZDANIA I MYŚLI.

Niema ani miejsc banalnych, ani środowisk pospolitych, ani ludzi złych. Jest natomiast twórcza siła ducha, która wyrabia w nas nasz własny świat i wszędzie będzie on takim, jakim go ze sobą przyniesiemy a ludzie w nim będą takimi, jakimi mieć ich będziemy chcieli.

Układaj życie tak, aby ci dyskrecja mężczyzn nie była potrzebna. Unikniesz narzekania na ich niedyskrecję.

*

Porządkujemy często — szufladki. A jak często porządkujemy myśli i serce? *L. K.*

KĄCIK DLA DZIECI

KONIK ZWIERZYNIECKI.

Działo się to w Krakowie w oktawę Bożego Ciała, czyli w ósmy dzień po tem wielkiem święcie. Wśród bicia dzwonów, dymu kadzideł i śpiewów pobożnych szła przez rynek krakowski wielka procesja. Szły cechy z chorągwiami, szły dziewice w wianeczkach na rozpuszczonych włosach, niosąc na ramionach figury świętych pańskich, szły mieszczki stateczne w czepcach złocistych i białych cieniutkich jak mgła zawojkach. Pod złocistym baldachimem, niosąc Sanctissimum, szedł biskup krakowski błogosławiąc wokoło złocistą monstrancją, a przed nim dwanaście par dzieci rzucało kwiaty, składając pobożnie rączki i nucąc pieśń na chwałę Pana.

Już dochodziła procesja bramy wiślnej, gdy nagle wpadł na rynek człowiek jakowyś i dech łapiąc z utrudzenia wielkiego zawołał:

— Tatarzy na Zwierzyńcu... Do panien Norbertanek klasztoru już dochodzą...

Gwar, krzyk i płacz uczynił się wielki. Toć i z okolicznych przedmieść Krakowa nie jeden w procesji uczestniczył, a dom cały i dzieci na Opatrzności Boskiej zostawił.

Wtem głos młody się ozwie:

— Nie pora nam teraz płakać i lamentować, co młodszy niektórzy, za mną! Na wroga! a kto nie podoła lub wiek mu przeszkadza, niech z niewiastami i dziećmi pozstanie modlitwę do Boga o ratunek czyniąc.

Chłopak to był młody, do cechu włóczków (flisaków) wiślanych należący wszyscy oni mieli siedzibę na Zwierzyńcu. Hurmą się za nim młodzi uosypali, a wszystkim przewodzili włóczkowie. Pełni zapału wpadli na Tatarów, napaści się zgoła niespodziewających, w puch ich rozbiwszy do ucieczki zmusili, a potem z animuszu wielkiego w ubrania się tatarskie przebrawszy i dosiadłszy koni zdobycznych do Krakowa pognali.

Tymczasem procesja wokół Rynku obchodziła modląc się kornie do Boga o ratunek i zwycięstwo nad lutym Tatarzynem. Wtem okrzyk strachu wyrwał się ze wszystkich piersi: „Tatarzy! Tatarzy...“ i do ucieczki tłum się rzuca. Aż tu okrzyk usłyszą:

— Bywajcie! Nie poznajecie nas!

— O Boże! Toć to Jaśko ze Zwierzyńca i Stacho i Jurek, o rety — krzyk się wokół i jazgot uczynił radosny, płacz i lęk w śmiech i wesele się zamieniły.

Tyle mówi starodawne podanie.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Od tego czasu w Krakowie w oktawę Bożego Ciała, gdy procesja uroczysta Rynek obchodzi, ze Zwierzyńca (przedmieście Krakowa) z dziedzińca dawnego warownego klasztoru PP. Norbertanek wysuwa się dziwny orszak:

Idą najpierw muzykanci w opończach i czapkach kolorowych półksiężycami zakończonych, wygrywający marsza na piszczałkach, za nimi kroczy poważnie chorąży z zieloną chorągwią muzułmańską, potem oddział niby tatarskich rycerzy a za niemi „jedzie“ konik zwierzyniecki także lajkonikiem zwany z czarną brodą, w wspaniałem ubraniu kapiącem od złota, koń kapami okryty, z piórami na głowie, tańczy przedziwnie. Ale ktoby się bacznie przypatrzył, snadnie zauważy, że z pod kap zamiast nóg końskich — czerwone buty jeźdźca widać, koń to bowiem drewniany sztucznie umocowany. Zamiastby koń niósł jeźdźca, jeździec konia na sobie dźwiga, ale dobrze to zrobione, tak że prawdy wrażenie czyni.

W ręku lajkonik srogą ma buławę, którą, rozglądając się na wsze strony, niespodziane ciosy zadaje, niebolesne jednak, bo pałka miękko wypchana.

Z taką paradą prowadzą „konika“ ul. Zwierzyniecką, Franciszkańską, Bracką na Rynek krakowski. Pełno ludzi go otacza, śmieją się, nawołują, uciekają przed razami, a konik harcuje po ulicach i z wesołym uśmiechem tego lub owego goni. Otwarte wszystkie okna i pełno w nich ciekawych. Sypią się datki pieniężne, które podskarbi lajkonikowy z powagą do przygotowanego koszyka zbiera. Gdzie hojniej datki się sypią, przed tym domem konik dłużej tańczy, a często przy dźwięku fanfary sam się kłania i chorągiew jego pokłon oddaje.

Tak wesoło dochodzi do pałacu biskupiego, gdzie wpuszczają go na dziedziniec i tam swe sztuki pokazuje, a potem prosto na Rynek krakowski bieży, gdzie właśnie procesja się skończyła, a tłumy ludu oczekują lajkonika.

Dochodzi on na Rynku do tego miejsca, gdzie ongiś procesja powracających włóczków spotkała.

Wreszcie wieczór zapada, zabawa się kończy i zmęczony konik zwierzyniecki śpieszy ze swym orszakiem na ucztę przygotowaną dlań przez jedną z restauracji krakowskich.

Według podania rolę konika zwierzynieckiego odgrywa zawsze potomek owego włóczka, który bohatersko do zwycięstwa nad Tatarzynem się przyczynił.

A obecny strój dla konika zwierzynieckiego projektował wielki polski poeta i malarz — Stanisław Wyspiański.

H. Rostafińska - Choynowska.

POWINSZOWANIE.

Pęk tych wonnych kwiatów
Dar miłej wiosenki
Przyjmij matusieńko
Z twego dziecka ręki.
Niech ci słonko szczęścia
Całe życie świeci
Niech ci dają dzieci.
Nich ci dają dzieci. H. R. Ch.

ZAGADKA.

Jedna panieneczka dziwne imię miała
Z końca je z początku jednako czytała.
Który z czytelników najprędzej mi powie
Jak ta panienczka naprawdę się zowie.
H. R. Ch.

ZAGADKA.

Na niebieskiej łące
Owieczek tysiące —
A pasterz rogaty,
Albo też pyzaty.

LISTY DO DZIECI.

Janince S. Bardzo się ucieszyłam twoim liścikiem. Więc wszystko ci się podoba, ale najbardziej bajki czarodziejskie. Niedługo będzie bajeczka, napisz mi czy ci się podobała. Dobrze?

Władkowi C. Naturalnie, że ciągle c tem samem pisać nie można, ale częściej o tem, co interesuje większość mych czytelników. W najbliższym numerze będzie coś o zwierzętach, skoro tak je lubisz.

Wydawcy: **Stow. Mis. Księży Pallotynów.** Redaktor: **Leon Radziejowski**

Redaktorka działu kobiecego: **Lucyna Kotarbińska.**

Wykonano w Drukarni Domu Prasy Katolickiej, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 71.

Zmiany w polskiej komunikacji powietrznej
od 1 czerwca.

Począwszy od 1-go czerwca b. r. będą obsługiwane codziennie z wyjątkiem niedziel, w obu kierunkach, następujące szlaki komunikacji powietrznej dla przewozu pasażerów, poczty i towarów:

WARSZAWA — BYDGOSZCZ
WARSZAWA — GDAŃSK
WARSZAWA — LWÓW
WARSZAWA — KATOWICE — KRAKÓW
WARSZAWA — POZNAŃ
KATOWICE — WIEDEŃ
KATOWICE — KRAKÓW (dwa razy dziennie).

Trzy razy w tygodniu szlaki następujące:

KATOWICE — BRNO
BRNO — WIEDEŃ
LWÓW — GALACZ
GALACZ — BUKARESZT.

Samoloty przelatywać będą poszczególne przestrzenie, zależnie od ich długości, w ciągu 3/4 do 3 godzin.

Nowy rozkład lotów umożliwi odbycie podróży powietrznej (przewóz poczty i towarów) w ciągu jednego dnia między Gdańskiem a Bukaresztem, oraz między Bydgoszczą, Poznaniem, Gdańskiem a Katowicami, Krakowem, Brnem, Wiedniem lub w kierunku odwrotnym. Nowy rozkład lotów uwydatnia w całej pełni, jak poważnie komunikacja powietrzna skraca czas podróży w stosunku do najszybszych połączeń kolejowych. Podczas gdy pociąg pośpieszny wskazane wyżej linje przebiega w ciągu więcej niż 50-ciu godzin, podróż przedsięwzięta samolotem, wliczając w nią czas przelotu i przystanków na lotniskach, wynosi zaledwie około 12-tu godzin.

Na większości linji kursować będą samoloty 10-cio osobowe urządzone z całym konfortem. Samoloty te posiadają obszerne kajuty pasażerskie, w których podróżni mogą się swobodnie poruszać, obok kajuty toaleta, oddzielne przedziały dla poczty, towarów i ciężkiego bagażu. Każdy z pasażerów dysponuje wygodnym fotelem obok okna, co daje mu możność obserwowania pięknego i charakterystycznego krajobrazu ziemi z lotu ptaka, który zmienia się jak w kalejdoskopie.